

W STULETNIĄ ROCZNICĘ
POWSTANIA
LISTOPADOWEGO

MATERJAŁ DO OBCHODU W SZKOLE
POGADANKI, WIERSZE, PIESNI, UTWORY SCENICZNE

ZEBRAŁY

Z. ROGUSKA I R. KORUPCZYŃSKA

NAKŁADEM „N A S Z E J K S I Ę G A R N I” SPÓŁKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU POL. NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH
WARSZAWA 1930

12

Enteplene

Antykariat

- stadi -

21.

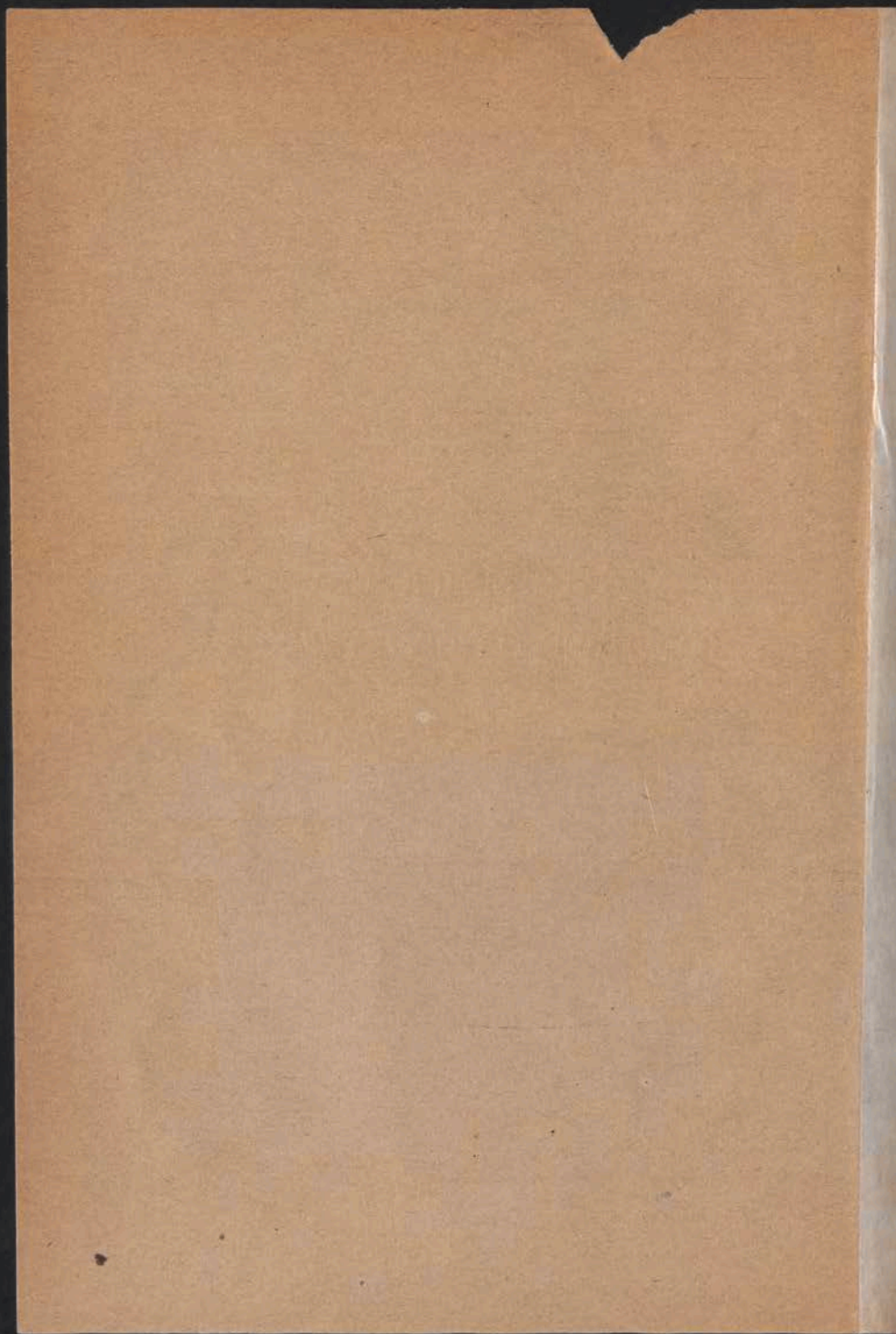
Pracownik

10. 10. 1968

• 10021

178343 28.11.68

W STULETNIĄ ROCZNICĘ
POWSTANIA LISTOPADOWEGO



W STULETNIĄ ROCZNICĘ
POWSTANIA
LISTOPADOWEGO

MATERJAŁ DO OBCHODU W SZKOLE
POGADANKI, WIERSZE, PIEŚNI, UTWORY SCENICZNE

ZEBRAŁY

Z. ROGUSKA I R. KORUPCZYŃSKA

Władysław
Władysław Jar.

NAKŁADEM „N A S Z E J K S I Ę G A R N I” SPÓŁKI AKCYJNEJ
ZWIĄZKU POL. NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH
WARSZAWA 1930



POGADANKI

Dajemy dwie pogadanki: jedną w formie zwarteo odczytu dla młodzieży i dorosłych, drugą w formie przemówienia okolicznościowego do dzieci.

MOTTO.

„Krwii przelanej nie zmarnię.
Krwia pól a rolę użyźnię
I synów z krwi tej dam kiedyś — Ojczyźnie!”

St. Wyspiański: „Noc listopadowa”.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

Po wojnach napoleońskich upadło stworzone pod opieką wielkiego cesarza Francuzów Księstwo Warszawskie. Na kongresie w Wiedniu w r. 1815 uchwalono, by z części ziem polskich utworzyć t. zw. Królestwo Polskie i oddać je pod berło cesarza rosyjskiego. Polski nikt nie pytał, czy się na to godzi, czy nie. Reszta ziem polskich wróciła pod panowanie pruskie i austriackie.

Cesarz Aleksander I nadał wprawdzie Królestwu Polskiemu konstytucję, t. j. powołał do współpracy w zarządzie kraju sejm, z resztek wojska polskiego utworzył armję Królestwa, powołał do życia ministerjã, sądy polskie i t. d. Wszystko, co robił, robił jednak przez pół i bez mocnej chęci wytrwania w obranym raz przez siebie kierunku. Zniechęcał się sam łatwo i zniechęcał do siebie ludzi. Namiestnikiem, czyli zastępcą swym w Królestwie mianował nie towarzysza młodych lat — księcia Adama Czartoryskiego, który cieszył się u narodu polskiego wielką sympatją, ale generała Zajączka, człowieka bez charakteru, płaszczącego się przed każdym silniejszym. Jeszcze gorzej wypadła nominacja naczelnego wo-

dza armji polskiej. Wodzem tym został wielki książę Konstanty, brat cesarza, człowiek ograniczony, popędliwy do szaleństwa, nieokrzesany i dziki w swoich porywach, któremi do rozpaczy doprowadzał swych podkomendnych. Trzecim dygnitarzem był Nowosilcow, który, choć miał dosyć niewyraźny tytuł komisarza cesarskiego, mieszał się do wszystkiego i wszystkim pocichu rządził.

Nowosilcow mącił, książę Konstanty szalał, Zajączek wykonywał ślepo ich rozkazy.

Ta godna trójka podała sobie ręce, by zniweczyć dzieło konstytucji 1815 roku. Rok po roku, wyzyskując rosnące niezchęcenie cesarza Aleksandra do spraw Królestwa, wywalczali oni na nim coraz to nowe odstępstwa od zasad konstytucyjnych. Wprowadzono cenzurę, zniesiono jawność posiedzeń sejmowych, same sejmy zwoływano nieregularnie. Kraj cały zalano szpiegami i policją tajną. Wszędzie doszukiwano się buntu. Więzienia zaludniały się szybko.

Położenie stawało się nie do zniesienia. Gorętsza młodzież zaczęła rzeczywiście myśleć o buncie. Walerjan Łukasiński, major czwartego pułku linjowego piechoty, wraz z kilku przyjaciółmi założył związek tajemny pod nazwą Towarzystwa Patrijotyczno-Narodowego, które stawiało sobie jako ostateczny cel wywalczenie niepodległości.

Związek ten został wykryty przez policję w. księcia — Łukasiński i jego towarzysze aresztowani w r. 1822, oddani zostali pod sąd, który wszystkich uczestników związku skazał na długie kary więzienia. Łukasiński w chwili wybuchu powstania wywieziony przez Moskali, przesiedział w twierdzy Schlüsselburskiej w Rosji aż do śmierci w roku 1868. Więziony był zatem 46 lat.

W roku 1825 umarł cesarz Aleksander I. Położenie w kraju zmieniło się raczej na gorsze — następca jego bowiem, cesarz Mikołaj, nie taił już niechęci do konstytucji pol-

skiej i starał się ją znieść. Nowosilcow wyteżył siły, donosił nieustannie cesarzowi o istniejących i nie istniejących spiskach, skierowanych przeciwko panowaniu rosyjskiemu w Polsce.

Już zaraz sam początek panowania cesarza Mikołaja I zaznaczył się gradem aresztów, skierowanych przeciwko nie-dobitkom Towarzystwa Patrijotyczno - Narodowego. Ludzi tych oddano pod sąd sejmowy. Łagodnego wyroku tego sądu nie mógł Mikołaj darować sędziom i wstrzymał jego wykonanie.

Rozbicie Towarzystwa Patrijotyczno - Narodowego nie powstrzymało pracy spiskowej. Dalszym jej przejawem jest utworzenie w grudniu 1828 roku sprzysiężenia pod nazwą Związku Wojskowego. Sprzysiężenie to znalazło zwolenników w różnych oddziałach armji polskiej, najsilniej wszakże rozkrzewiło się w warszawskiej szkole podchorążych piechoty, gdzie instruktorem był jeden z wodzów związku, podporucznik grenadierów gwardji, Piotr Wysocki, jedna z najpiękniejszych postaci powstania listopadowego, żywe wcielenie rycerskich ideałów narodowych tego ruchu.

Sprzysiężenie rozrasta się, pozyskuje nowych zwolenników, coraz częściej mówi się już o terminie wybuchu. Termin ten wyznaczano i odraczano kilkakrotnie. Tymczasem wieści o tem przedostały się do władz policyjnych, które rozpoczęły aresztowania. Obawiając się, że policja może natrafić na główne nici spiskowe i przez zerwanie ich uniemożliwić wogóle powstanie, ustalono wreszcie termin wybuchu na 29 listopada.

Plan spiskowców obejmował opanowanie arsenału, położonego przy ulicy Długiej, oraz rozbrojenie, a przynajmniej unieszkodliwienie na pewien czas załogi rosyjskiej, zgrupowanej na dwóch krańcach miasta w okolicach Łazienek i Żoliborza. Równocześnie z tem miała garść spiskowców opano-

wać pałac belwederski i zabić wielkiego księcia. Sygnałem wybuchu miały być pożary, wzniecone o godzinie 6 wieczór przez spiskowych jeden na Solcu, drugi na Nalewkach.

O zapowiedzianej szóstej godzinie zebrała się gromadka spiskowych w Łazienkach, by według zapowiedzianego planu uderzyć. Niestety, pożar na Solcu zawiódł — zgasł bowiem, czy został zgaszony w zarodku. Spiskowcy przeżyli straszną godzinę. Przygotowania były tak daleko posunięte, że utrzymać ich w tajemnicy było niepodobna, każda więc minuta oczekiwania zmniejszała możliwość powodzenia, alarmowała bowiem nieprzyjaciela i dawała mu czas przygotowania się do obrony. Dopiero koło godziny siódmej Wysocki, zaniechawszy sygnałów pożarowych, rozsyła przez gońców rozkazy rozpoczęcia działań rewolucyjnych, i sam na czele szkoły podchorążych uderza na koszary kawalerji rosyjskiej. Równocześnie niewielki oddziałek, złożony przeważnie z cywilnych, rusza w kierunku pałacu belwederskiego.

Konstanty ocalał dzięki pomyłce, spiskowi bowiem w ciemnościach wzięli za księcia jednego z generałów rosyjskich, którego zabito wówczas w Belwederze, i ustąpili, mniemając, że dokonali swego zadania, podczas gdy w. książę, ukryty przez domowników, doczekał się przybycia załogi wojskowej rosyjskiej.

Tymczasem na północy miasta wrzała walka o arsenał. Starły się tam oddziały czwartego pułku piechoty linjowej, słynnych później w powstaniu czwartaków, z rosyjskim pułkiem gwardji pieszej „wołyńców”. Do czwartaków przyłączyły się już gromady ludu warszawskiego, które, uzbroiwszy się czem kto mógł, wspierały działania naszych wojsk. Niebawem przyszła pod arsenał szkoła podchorążych piechoty, prowadzona przez Wysockiego. Przeszła ona, budząc uśpione miasto okrzykiem: „Do broni! bracia, do broni!” Po drodze napotkali jadącego ku Belwederowi generała Trębickiego.

Starszyzna, wyżsi oficerowie polscy, byli naogół przeciwni powstaniu, uważając je za szaleństwo. Takim był i Trębicki, który próbował odwozić podchorążych od powstania. Podchorążowie starali się go przekonać o słuszności swej sprawy, błagali, by ich wiodł do boju. Wynikła stąd sprzeczka, która zakończyła się smutno, bo śmiercią Trębickiego. Ofiar takich było, niestety, więcej. Zginęli z rąk polskich tej nocy generałowie Hauke, Potocki, Siemiątkowski, przez pomyłkę zabity został generał Nowicki, którego spiskowi wzięli za rosyjskiego generała Lewickiego.

Tymczasem powstanie rosło w siły. Broń z arsenału rozdano ludności, która z zapalem chwyciła za nią i ruszyła do boju. Entuzjazm ogarnął wszystkich, ogarnął i te oddziały wojska polskiego, które dotychczas stały niezdecydowane. Jak tyle razy przedtem i potem, odznaczyła się tej krwawej nocy andruserja warszawska — kilkunastoletnie Antki, Józki i Wiciki z Powiśla czy z Woli, z trudem niekiedy dźwigający wyższy od siebie karabin. Moskali zaczęto wypierać z miasta; o świcie nie było już w stolicy, prócz jeńców, ani jednej żywej moskiewskiej duszy. Warszawa była wolna. Uczyniwszy pierwszy krok w kierunku zdobycia niepodległości, należało pójść dalej. Droga nie była łatwa. Przed śmiałkami, którzy zdobyli się na wybuch powstania, wyrastał podwójny wróg. Jeden mniejszy — to był korpus rosyjski w. księcia Konstantego, narazie niegroźny, wycofujący się z powodu bezczynności wojsk polskich z granic Królestwa, drugi większy, znacznie groźniejszy — niewiara własnego społeczeństwa, brak ufności w swe siły, przerażenie przed rozdrażnioną potęgą Rosji. I oto ludzie, którzy po nocy listopadowej stanęli na czele powstania, zamiast przygotowywać się do wojny na śmierć i życie, wojny prawdopodobnie zwycięskiej, bo różnica sił nie była tak znaczna, jak się zdawało, wybrali narazie drogę układów.

Zaczął od nich pierwszy rząd, który się utworzył jeszcze w ciągu nocy listopadowej. Rząd ten wyłonił się z dawnego przedrewolucyjnego rządu królestwa, t. zw. Rady Administracyjnej, przez zamianę pewnych osób, zbyt silnie związanych z caratem, innemi, bliższemi rewolucji i jej celów. Po pierwszych pertraktacjach, prowadzonych z w. księciem jeszcze wówczas, gdy z załogą rosyjską i częścią oddziałów polskich stał w Wierzbnie za rogiem mokotowskiemi, przysły dalsze, skierowane bezpośrednio do Petersburga, do cara Mikołaja. Posłów do cara wyprawiał już nie rząd, ale gen. Chłopicki, który 5 grudnia wskutek powszechnego domagania się ogłosił się dyktatorem, czyli wodzem narodu. Chłopicki, jak wielu innych, nie wierzył w powodzenie powstania, łudził się, że przez okazanie skruchy uzyska u cara darowanie winy. Mikołaj nie dopuścił nawet zrazu posłów powstańczych do siebie; o układach nie chciał słyszeć, żądał zdania się na łaskę i niełaskę. Takie stanowisko cara Mikołaja oraz powtarzane z ust do ust powiedzenie jego „że pierwszy strzał działowy Polaków będzie sygnałem zniszczenia Polski” do tego stopnia oburzyły sejm rewolucyjny, że na posiedzeniu w dn. 25 stycznia uchwalono jednomyślnie detronizację cara Mikołaja, czyli odebranie mu tytułu króla polskiego.

Wojna była wypowiedziana. Układy pochłonęły kilka tygodni, kawał drogiego czasu, który można było zużyć na powiększenie wojska, wzmocnienie fortec, rozszerzenie powstania na Litwę i Ruś, słowem, na przygotowanie się do wielkiej wojny. Część tego zrobiono, ale nietylę, ile należało i ile można było. W każdym razie już w początkach powstania liczba naszych wojsk wynosiła zgórami pięćdziesiąt tysięcy, i cyfra ta w pierwszym okresie powstania wciąż jeszcze rosła.

Moskale nie zasypiali gruszek w popiele. W dniach 5 i 6 lutego armja rosyjska w 11 kolumnach przekroczyła granicę Królestwa, kierując się ku Warszawie; liczebność

tej armji wynosiła zgórą 100.000 ludzi. Wobec trudności transportowych w nadsyłaniu uzupełnień cyfra wojska rosyjskiego, niszczonego przez straty wojenne i cholere, z biegiem czasu nieco topnieje.

Wiódł ich wódz naczelny armji rosyjskiej — feldmarszałek Dybicz Zabałkański, wstawiony czynami wojennymi na minionej świeżo w r. 1829 wojnie turecko-rosyjskiej. Moskale lekceważyli siły polskie i pochód na Warszawę wyobrażali sobie w postaci triumfalnego marszu. Krwawą też i niemiłą niespodziankę sprawił im gen. Dwernicki, który w dniu 14 lutego zetknął się pod Stoczkiem z korpusem rosyjskim gen. Geismara. Po wspaniałej szarży ułańskiej, prowadzonej bezpośrednio przez samego Dwernickiego, z korpusu Geismara zrobiła się bezładna gromada zbiegów. Sam Geismar był parokrotnie otoczony przez ułanów i tylko wypadkiem uniknął niewoli. Bitwa pod Stoczkiem miała ogromne znaczenie, była bowiem pierwszym zwycięstwem młodego powstańczego żołnierza, który jednym pchnięciem lancy rozwiął legendę o niezwyciężonym wojsku rosyjskiem.

Niezrażony tą porażką, Dybicz parł ku Warszawie. Pod Wawrem napotkał znaczniejsze siły polskie i tu znów przekonał się, że walka z Polakami nie będzie łatwa. Cały dzień trwały walki, toczone z niesłychaną zajadłością. Żołnierz polski darł się formalnie do boju. Bitwa pozostała nierozstrzygnięta, ale sam fakt, że po stronie rosyjskiej walczyło dwa razy więcej wojska, niż po naszej, a straty Moskali wyniosły 3.700 zabitych i rannych, podczas gdy nasze około 2.500 ludzi, daje świadectwo wartości bojowej polskiego żołnierza.

Wawer leży u progów Warszawy; bitwa pod Wawrem z dnia 19 lutego była wstępem do walnej bitwy o stolicę, która rozegrała się po kilku wstępnych bojach dn. 25 lutego. Wojska polskie rozłożyły się na lewym brzegu Wisły w kształ-

cie wachlarza, którego środek oparty był o most. Nieprzyjaciel otaczał ten wachlarz od wschodu półkolistą linią. Kluczem polskich pozycyj był lasek olszowy pod Grochowem, wysunięty nieco jak bastjon ku nieprzyjacielowi. Olszynkę tę zajął pułk czwarty. Od północy szedł na pomoc Dybiczowi korpus gen. Szachowskiego, liczący około 10.000 ludzi.

Największy bój toczył się o Olszynkę, na którą Dybicz rzucał coraz to większe masy wojsk, lecz mimo całej przewagi liczebnej nic wskórać nie mógł, gdyż wszelkie jego ataki odbijały się o świetną obronę naszych wojsk, głównie czwartaków. Przyglądał się tej walce z pozycyj rosyjskich wielki książę Konstanty, a że czwartacy byli kiedyś jego faworytami, więc i teraz, widząc ich idących w ogień jak w taniec przy dźwiękach krakowiaka, nie mógł pono opanować zachwytu, gorsząc tem swe rosyjskie otoczenie.

Cztery razy wdzierali się Moskale do Olszyny, i cztery razy wypierały ich oddziały polskie, docierając w rozpędzie aż do pozycyj rosyjskich.

Przyglądał się bojom w Olszynie także i generał Chłopiński, wódz naczelny armji polskiej. Dopiero teraz, widząc wartość bojową żołnierza polskiego, zrozumiał stary wódz, jakich cudów można na czele takiego wojska dokazać, do jakich zwycięstw je doprowadzić. Obudził się w nim stary napoleoński lew, uwierzył w zwycięstwo — odżył. Niestety, przyszło za późno. W chwili, gdy rozgrzany bojem dawał rozkazy jeździe, granat nieprzyjacielski ranił go ciężko w nogi. Wojsko, pozbawione wodza, nie mogło samo prowadzić boju. Moskale wdarli się jeszcze raz do Olszyny, nadto na nasze tyły przedarło się kilka szwadronów kawalerji rosyjskiej. Wprawdzie nieprzyjaciel, onieśmielony naszą postawą w Olszynie, nie zdobył się na energiczniejsze natarcie, ale duch armji polskiej się załamał, i rozpoczęła ona odwrót ku Warszawie. Przegrana mimo to bitwy grochowskiej nazwać

nie można, zadaliśmy bowiem nieprzyjacielowi tak ciężkie straty, że ochota do triumfalnego marszu na Warszawę odeszła go na pewien czas całkowicie.

Po obu stronach zapanowała cisza. W obozie polskim sprawą najpilniejszą i najważniejszą była nominacja nowego wodza. Wybór padł na generała Skrzyneckiego, wsławionego obroną Olszyny, w której z niebywałą odwagą i pogardą śmierci z karabinem w rękę prowadził żołnierzy do ataku. Mężny w ogniu, nie miał jednak Skrzynecki ani energii działania, ani zdolności potrzebnych na stanowisko naczelnego wodza. Miękki, leniwy, niezdecydowany nie umiał się zdobyć nawet na umiejętnie wyzyskanie pracy swoich podkomendnych. Miał dwóch bardzo zdolnych oficerów w swoim sztabie: Prądyńskiego — kwatermistrza i Chrzanowskiego — szefa sztabu. Los zdarzył mu nadto — niebywałą w dziejach wojen — gratkę w postaci znalezionej na placu boju pod Dembem Wielkim torby z tajnymi planami nieprzyjaciela, odsłaniającemi cały rozkład sił rosyjskich i ich zamierzenia na najbliższą przyszłość. Skrzynecki nie potrafił wyzyskać tych sprzyjających mu okoliczności, a obawiając się jak ognia wszelkich nieco śmielszych planów strategicznych, bądź odrzucał, bądź zniekształcał szereg niezwykle udatnych pomysłów Prądyńskiego. Zniekształconym takim planem była wyprawa w kierunku Siedlec, zakończona zresztą szeregiem zwycięstw, odniesionych pod Wawrem, pod Dembem Wielkim i Igianiami, ale niewyzyskana należycie w kierunku rozbitcia głównych sił Dybicza.

Zwycięstwa te były ostatnimi jasnemi wydarzeniami w dziejach powstania listopadowego. Odtąd zaczynają się już kłęski i gorsze od nich okresy zastoju, kiedy wojsko nasze beczynninie przygląda się przemarszom nieprzyjaciela, zbliżającego się znów ku stolicy. Niepowodzeniem kończy się wyprawa Dwernickiego na Wołyń oraz Giełguda, Chłapow-

skiego i Dembińskiego na Litwę. Prądyński przygotowuje plan wyprawy na gwardje, które pod wodzą wielkiego księcia Michała wkroczyły do Królestwa i zatrzymały się w Łomżyńskiem. Powolność Skrzyneckiego w wykonaniu tego planu sprawiła, że gwardje wymknęły się, a Skrzynecki został zmuszony do stoczenia bitwy pod Ostrołęką w warunkach bardzo niekorzystnych dla siebie. Bitwa ta, jedna z najkrwawszych w tej wojnie, jest właściwie klęską, a mogła się stać zagładą armji polskiej, gdyby nie brawurowa szarża artylerji konnej, poprowadzona przez pułk. Bema, która powstrzymała posuwający się atak piechoty rosyjskiej. Od daty bitwy ostrołęckiej zaczyna się ostatni okres powstania, kiedy wojsko polskie już nie przeprowadza samodzielnie żadnych planów strategicznych, jeno gotuje się zwolna do obrony Warszawy, tym razem od zachodu.

W dn. 13 czerwca umiera na cholere Dybicz. Nowy wódz rosyjski, książę Paskiewicz Erywański przystępuje do nowego planu zaatakowania Warszawy. W połowie lipca osiąga linję Wisły, zajmuje Płock, 20 zaś tego miesiąca, przy cichem współdziałaniu władz pruskich, przeprowia się z wojskiem na lewy brzeg Wisły. Wojsko polskie, wciąż jeszcze pod dowództwem Skrzyneckiego, znajdowało się nad Bzurą. Bez wystrzału oddano tak ważny punkt, jak Łowicz.

Wzrastające i w wojsku i poza wojskiem oburzenie na naczelnego wodza, który swem niedołęstwem zaprzepaścił sprawę, skłoniło wreszcie Rząd Narodowy do odebrania Skrzyneckiemu tej godności. Następcą mianowano gen. Dembińskiego, który wszakże nietylko nie uderzył na Paskiewicza, ale — przeciwnie — wycofał wojsko ku Warszawie. To zdecydowało o losach powstania. 6 września rozpoczyna się szturm do okopów na Woli. W dwa dni później Moskale byli panami stolicy.

Obrona Warszawy, choć trwa krótko, jest przesiąknięta bohaterstwem. Tu walczy Wysocki, aż go rannego wezmą do niewoli Moskale, tu broni fortu przy kościółku wolskim starzec o drewnianej nodze, generał Józef Sowiński, i ginie jeden z ostatnich na straconym posterunku. Tu biją się jeszcze przesławni czwartacy.

Niedobitki armji polskiej uchodzą na Pragę, a z Pragi hen daleko na tułaczkę, na emigrację, w świat, gdzie oczy poniosą. Polska dla nich była zamknięta na zawsze.

Minęło sto lat. Nie słychać już ni strzałów, ni wrzawy żołnierskiej, ni jęków.

Rozwiał się wszystko.

Zostały jeno groby obrońców. I te z przed dziesięciu laty i te z przed stu i wielu, wielu dawniejszych. Niczem okopy wieńcem się rozłożyły dokoła stolicy, nikłe, zda się, w ziemię wdeptane, a jednak potęgą miłości Ojczyzny wielkie, ofiarą krwi święte, przeszłością sławne. Okopy Warszawy...

W STULETNIĄ ROCZNICĘ.

Obchodzimy dziś setną rocznicę powstania listopadowego. Obchodzimy tę rocznicę w radosnym dla nas okresie—bo w Polsce wolnej, niepodległej.

Ciesząc się odzyskaną wolnością, zapomnieliśmy rychło o długim, ciężkim okresie niewoli, zapomnieliśmy, ile wysiłków, krwi, ofiar, nieszczęść kosztowało naszych dziadów i pradziadów zdobywanie tej niepodległości, która nam tak łatwo przyszła, a o której oni marzyli napróżno i której w ofierze oddawali życie.

Odkąd bowiem Polska wykreślona została z mapy Europy, nigdy jej synowie pogodzić się nie mogli z utratą wolności i raz po raz w najcięższych warunkach podejmowali próby, żeby wolność Ojczyzny przywrócić: Kościuszko wiódł dzielnych zuchów na rosyjskie armaty; z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła!” szły legjony Dąbrowskiego, z myślą o Polsce walczyły hufce zbrojne pod wodzą księcia Józefa; dla Polski marli na polach bitew powstańcy 1831 i 1863 roku, jak i legjoniści Piłsudskiego w wojnie światowej.

Niepowodzenia nie zrażały naszych braci. Po każdorazowej klęsce naród zbierał siły do nowej walki.

Jedną z takich prób zrzucenia kajdan niewoli było powstanie listopadowe, którego setną rocznicę dziś obchodzimy.

Był to okres czasu po kongresie wiedeńskim, na którym dokonano nowego rozbioru Polski pomiędzy trzy państwa: Austrię, Prusy i Rosję. Tej ostatniej kongres przyznał największą część Polski, t. zw. „Królestwo Polskie”. Królem polskim został Aleksander I, car rosyjski.

Zaprzyiężona przez króla konstytucja zapewniała Polakom wolność słowa, wyznania, swobody obywatelskie, język polski w wojsku, sądach, szkołach i urzędach.

Zdawałoby się, że w takich warunkach państwo może istnieć i rozwijać się. Polacy też z zapałem zabrali się do pracy, wierząc, że car Aleksander, który im dużo obiecywał, będzie dobrym królem. Ale rychło przekonali się, że się mylili i że w niewoli żyć nie potrafią.

Car wprawdzie przysięgł na konstytucję, ale rychło zapomniał o przysiędze i zaczął stopniowo zmniejszać swobody obywatelskie. Zaprowadzona była np. bez żadnej racji cenzura druków — a więc usiłowano kneblować usta narodowi. Następnie zniesiono jawność obrad, t. zn. zabrano publiczności prawo wstępu na posiedzenia sejmu, wbrew postanowieniom konstytucji zaprowadzono też tajną policję. Konstytucja istniała tylko dla formy. To też wyrażano się dowcipnie, że „konstytucja pod stołem, a bat na stole”.

Godność naczelnego wodza w Królestwie piastował brat Aleksandra, książę Konstanty, człowiek dziki, okrutny, gwałtowny i despota.

Dobrze on dał się we znaki naszemu dzielnemu wojsku. Podczas przeglądu armji na Saskim Placu Konstanty prawie codziennie za byle uchybienie brutalnie znieważał żołnierzy, oficerom zrywał szlify, zdierał im krzyże i ordery, a nieraz i rękę na nich podnosił. To też często się zdarzało, że żołnierze i oficerowie, głęboko urażeni w swym honorze, nie mogąc przeżyć takiej hańby, odbierali sobie życie.

Życie w Królestwie stawało się coraz trudniejsze, coraz cięższe. Wzburzenie w narodzie rosło. Polacy nie mogli znieść dłużej takiej hańby Ojczyzny, zaczęli tedy tworzyć tajne związki, żeby pokryjomu obmyślić sposoby zrzucenia jarzma niewoli i odzyskania utraconej wolności.

Największe znaczenie pośród tych związków posiadało „Towarzystwo Patrijotyczno - Narodowe”, założone przez majora wojsk polskich, Walerjana Łukasińskiego.

Niestety, policja rosyjska wkrótce wykryła związek i aresztowała Łukasińskiego wraz z jego towarzyszami.

Sąd skazał ich na długoletnie więzienie. Łukasiński, wielki męczennik świętej sprawy, przebył w więzieniu rosyjskiem lat 46 i w więzieniu skończył życie.

Ale te prześladowania nie tamują dążenia do wolności. Na miejsce uwięzionych zjawiają się nowe zastępy spiskowych. Tajne związki działają nadal.

Po śmierci Aleksandra rządy objął brat jego Mikołaj I. Wstąpienie jego na tron pogarsza stan rzeczy w Królestwie. Represje budzą jeszcze większe pragnienie wydobycia się z więzów. Wzmaga się tedy ruch spiskowy. W r. 1828 powstaje sprzysiężenie pod nazwą Związku Wojskowego.

Do tego Związku weszły różne oddziały armji polskiej oraz uczniowie szkoły podchorążych piechoty, która mieściła się w jednej z oficyn pałacu Łazienkowskiego w Warszawie. Nauczyciel tej szkoły, Piotr Wysocki, podporucznik grenadierów gwardji, był jednym z dzielniejszych wodzów Związku Wojskowego. Spiskowcy doszli do przekonania, że jedyną drogą odzyskania niepodległości jest walka zbrojna.

Szpiedzy rosyjscy rychło wysledzili i ten spisek. Trzeba więc było działać szybko, żeby uprzedzić aresztowania. Po-

stanowiono tedy przyspieszyć chwilę działania. Wybuch powstania wyznaczono na dzień 29 listopada na godz. 6 wiecz. Hasłem wybuchu miały być pożary na Solcu i na Nalewkach.

Spiskowcy rozdzielili pomiędzy siebie role: jedni mieli napaść na Belweder i uwięzić albo zabić Konstantego, inni — uderzyć na koszary kawalerji rosyjskiej, jeszcze inni opanować arsenał i zdobyć broń.

M. B.
im. —
L. W.
w Łodzi.
7162 tus

Dnia 29 listopada 1830 roku pod osłoną nocy zebrała się przy pomniku króla Jana Sobieskiego w Łazienkach garstka spiskowców, mająca uderzyć na Belweder. Czekają gorączkowo hasła. Tego samego hasła czekają w innych punktach miasta pozostali spiskowcy. Ale hasła niema: nie widać łuny pożaru na niebie, choć 6-ta już minęła. Ogień widocznie albo nie wybuchł, albo przedwcześnie zgasł.

Czekają długo, nie wiedząc, co mają począć.

Dopiero po jakimś czasie Wysocki dał im znać, żeby nie czekając na umówiony znak, rozpoczęli wykonanie planu. Biegną tedy na Belweder. „Śmierć tyranowi!” — rozlega się wkrótce na korytarzach Belwederu i na pokojach książęcych. Ale Konstantego nie widać. Ukrył się gdzieś ze strachu i uszedł śmierci.

W tym samym czasie ruszyła do boju szkoła podchorążych. Do sali wykładowej wpadł z podniesioną szablą Piotr Wysocki i zwrócił się do uczniów ze słowami: „Polacy! Godzina zemsty wybiła! Dzisiaj zwyciężymy albo polegniemy! Nadstawmy piersi nasze wrogom, aby dla nich były Termopilami!” *) — „Do broni! Do broni!” — rozległ się w od-

*) Termopile — nazwa przesmyku górskiego, gdzie w starożytnych czasach garstka bohaterskich Greków stawiała opór przeważającej sile wrogów.

powiedzi okrzyk, i stu sześćdziesięciu zuchów, porwawszy karabiny, podążyło za swoim dowódcą do koszar moskiewskich na Solcu, skąd wypłoszyli 300 ułanów.

Nie doczekawszy się jednak spodziewanej pomocy, musieli opuścić zdobyte koszary i cofnąć się do mostu Sobieskiego, gdzie się połączyli z oddziałami cywilnych, wracających z Belwederu.

Odstreliwując się jeździe rosyjskiej, która pośpieszyła na odsiecz Konstantemu, podążyli na punkt zborny — ku arsenałowi, wzywając po drodze lud do broni.

Tymczasem w drugim końcu miasta wrzała walka o arsenał, który dość szybko opanowano.

Obudziła się Warszawa i z zapalem poparła czyn swojej młodzieży. Z powstańcami łączyły się gromady młodzieży mieszczańskiej i oddziały wojska polskiego.

Pierwsi zgłosili się t. zw. „czwartacy”, t. j. pułk czwarty, złożony przeważnie z młodzieży rzemieślniczej. Zdobytą w arsenałach broń rozdano ludności warszawskiej.

Zapał ogarnął tłumy. Potężne echo pieśni narodowych rozlegało się na ulicach. Radość napełniła serca. Oto wreszcie koniec bezprawiu i gwałtów! Warszawa wolna! Poza jej mury wysuwały się ostatnie resztki wojsk rosyjskich.

Księżę Konstanty z oddanymi sobie oddziałami opuścił miasto.

Tak zaczęło się powstanie listopadowe.

Przedewszystkiem jednak trzeba było znaleźć człowieka, któryby pokierował ruchem powstańczym. Oczy wszystkich zwróciły się na Józefa Chłopickiego, dzielnego i mądrego generała, doświadczonego żołnierza, który brał udział w powstaniu kościuszkowskim i w wojnach napoleońskich.

Chłopicki jednak niechętnie przyjął dowództwo nad wojskiem, gdyż nie wierzył w powodzenie powstania. Wierzył natomiast, że więcej będzie można zrobić dla kraju układami. I podczas, gdy zapął wojenny ogarnął cały kraj, gdy cały naród gotów był poprzeć powstanie, gdy szeregi powstańcze rosły, ofiary sypały się na wojsko, i nawet żołnierze część swego żołdu odstępowali na zakup nowych armat, — Chłopicki, zamiast wykorzystać ten zapal i poprowadzić od razu wojsko do walki, posłał dwóch ministrów z tajną misją do Petersburga. Ale Mikołaj nie chciał słuchać o układach i zażądał, żeby się Polska zdała na jego łaskę i niełaskę. A jednocześnie wysłał do Polski olbrzymie wojska, ażeby zdusić powstanie. Wojska te prowadził feldmarszałek Dybicz. Celem jego było opanowanie Warszawy, jako siedliska ruchu powstańczego. Armja polska wyruszyła przeciwko Rosjanom i rozlokowała się na drogach, wiodących do Warszawy.

Do pierwszego starcia doszło dnia 14 lutego 1831 r. pod Stoczkiem, gdzie się wstawił generał Dwernicki. Dwa razy liczniejsza od polskiej armja rosyjska poniosła tutaj sromotną klęskę, tracąc 11 armat i kilkuset ludzi. Pierwsza więc bitwa była wygrana. Zwycięstwo to napełniło serca Polaków wielką radością, dodało im otuchy, ożywiło nadzieję w triumf ostateczny, stało się bodźcem do dalszej walki.

Po szeregu większych i mniejszych zwycięskich potyczek: pod Dobrem, Kałuszynem, Mińskiem Mazowieckim, Okuniewem, Miłosną, wreszcie Wawrem doszło dnia 25 lutego do pierwszej walnej rozprawy. Tego to dnia stoczono sławną bitwę pod Grochowem. Postanowiono tam bronić się do upadłego, żeby nie dopuścić wrogów do stolicy. W bitwie tej nasi żołnierze dokazywali cudów waleczności. Nawet Chłopickiego porwał wir bitwy. Widząc, z jaką brawurą, z jakim ogniem idą w bój nasze oddziały, jak odważnie wal-

czą z przeważającą siłą nieprzyjaciela, uwierzył, że sprawa polska nie jest przegrana, i że z Rosją walczyć można.

Najzaciętszy bój rozegrał się o lasek olszynowy, t. zw. Olszynkę Grochowską, która leżała na drodze do Warszawy. Chłopicki postanowił bronić olszynki do ostatniej kropli krwi i sam osobiście wprowadzał bataljony w ogień bitwy. I choć kule podziurawiły mu płaszcz i zabiły pod nim dwa konie, on na nic nie zważał, tylko zagrzewał żołnierzy do walki. W bitwie tej wielkiem bohaterstwem odznaczyli się „czwartacy” Bogusławskiego, którzy z bagnetami rzucili się na nieprzyjaciela i zmusili go do cofnięcia się.

Przekonał się Dybicz, dowódca sił rosyjskich, że przewaga liczebna jego armji nic nie znaczy, gdy naprzeciw staje bohaterstwo, mające swe źródło w wielkiej miłości Ojczyzny.

Nagle nastąpił nieszczęśliwy zwrot w bitwie grochowskiej. Oto granat nieprzyjacielski rani Chłopickiego w obie nogi. Rannego odwieziono do Warszawy. A wojsko bez woda nie mogło osiągnąć całkowitego zwycięstwa. Polacy musieli opuścić Olszynkę i cofnęli się do Warszawy. Bitwa została nierozegrana. Rosjanie celu nie dopięli, bo nie zostali dopuszczeni do Warszawy. Krew, przelana pod Grochowem, uratowała stolicę. Dybicz, poniósłszy wielkie straty, musiał wojnę przerwać i zbierać siły na nowo.

Na miejsce rannego Chłopickiego naczelnym wodzem powstania został gen. Skrzynecki.

Wojna trwała nadal. W obronie Warszawy zwycięskie bitwy stoczyli nasi pod Wawrem, Dembem Wielkim i pod Iganiami. Ale zwycięstw tych nie umiano wyzyskać. Skrzynecki nie był zdecydowany, wahał się wciąż i wiele dobrych

okazyj opuścił. Skorzystali z tego Rosjanie i pod Ostrołęką zadali Polakom straszną klęskę. Nie pomogło bohaterstwo generała Bema, który ogniem artyleryjskim zmusił Rosjan do cofnięcia się za rzekę.

Walka o wolność odbywała się nietylko na terenie Królestwa. Powstanie objęło również bratnią nam Litwę i Ruś. Na Litwie przystąpiły do niego z zapałem wszystkie stany: chłopci, szlachta, duchowieństwo. Jednym z pierwszych wodzów powstania na Litwie była bohaterka - dziewczyna, 20-letnia Emilja Plater, która wezwała lud do broni, zorganizowała oddział i poprowadziła go w bój, a za zasługi wojenne otrzymała rangę pułkownika. Sami Litwini jednak własnymi siłami nie mogli sobie dać rady z wrogiem, a Polska posłała im pomoc niedostateczną, bo sama potrzebowała dużo wojska i nie mogła rozpraszać swoich sił. Generałowie, wysłani na Litwę, po kilku udanych potyczkach zostali przyparci przez większe siły rosyjskie i zmuszeni byli przejść na terytorjum obce i tam złożyć broń. Jeden tylko generał Dembiński zdołał wśród niesłychanych niebezpieczeństw przedrzeć się przez szeregi rosyjskie i przybyć do Warszawy, dając tem dowód wielkiego męstwa i dzielności.

Z powodu braku pomocy ze strony polskiej upadło również powstanie na Rusi.

Tymczasem w Królestwie po bitwie ostrołęckiej armja polska cofnęła się do Warszawy. Nowy dowódca sił zbrojnych rosyjskich, generał Paskiewicz, przysłany z Petersburga na miejsce zmarłego Dybicza, postanowił wziąć szturmem Warszawę. W tym celu przy pomocy Prus przeprowadził się przez Wisłę.

Tymczasem Polacy znów musieli szukać wodza, któryby ratował sytuację. Ale odpowiedniego i teraz nie znaleźli. Naczelne dowództwo przechodziło z rąk do rąk. Wojsko rwało się do walki, chciało do ostatniej kropli krwi bronić kraju, ale tego zapału nie mieli wodzowie, nie mieli wiary w zwycięstwo, ani też zdolności, siły charakteru i wogóle cech, potrzebnych wodzowi.

Naczelnym wodzem został wreszcie stary generał Kazimierz Małachowski. Armja Paskiewicza stała już pod Warszawą i rozpoczynała oblężenie. Najsilniejszy atak skierowali Rosjanie na szaniec Woli.

Obronę Woli powierzono generałowi Sowińskiemu, starymu weteranowi bez nogi, który sam prosił o najtrudniejszy posterunek i dał słowo, że póki żyw będzie, nie odda go wrogowi.

Do obrony Woli potrzeba było 4000 żołnierzy, a on miał ich tylko 1.300. Wobec przeważającej siły wroga trzeba było wyczerpać wszystkie siły. To też walka była zacięta i krwawa. Polacy bronili się po bohatersku.

A pomoc nie przychodziła. Sowiński jednak, wierny swemu słowu, broni się do upadłego, choć raz po raz któryś z żołnierzy w pobliżu niego pada martwy od kul nieprzyjacielskich. Wreszcie Sowiński walczy już sam — beznadziejnie. Oficer rosyjski wzywa go do poddania się, ale on odpowiada: „Polak poddaje się tylko Bogu i śmierci!” i wkrótce, przeżyty bagnętami, pada martwy.

Wola została zdobyta, a nazajutrz dnia 8 września 1831 r. Warszawa znalazła się w rękach nieprzyjaciela. Resztki wojska polskiego przeszły granicę i tam zostały rozbrojone.

Powstanie upadło. W kraju zaczęły się surowe rządy Mikołaja.

Smutna to karta naszej historii. Smutna, ale jednocześnie chlubna.

Gdy pomyślimy bowiem, ile bohaterstwa wykazali w tej walce nasi rodacy, jak gardzili śmiercią, gdy szło o wielką sprawę wolności — gdy pomyślimy, z jaką ofiarnością śpieszył cały naród na pomoc powstańcom, jak był jedną ożywioną myślą i jednym uczuciem — to duma napętnia nasze serca.

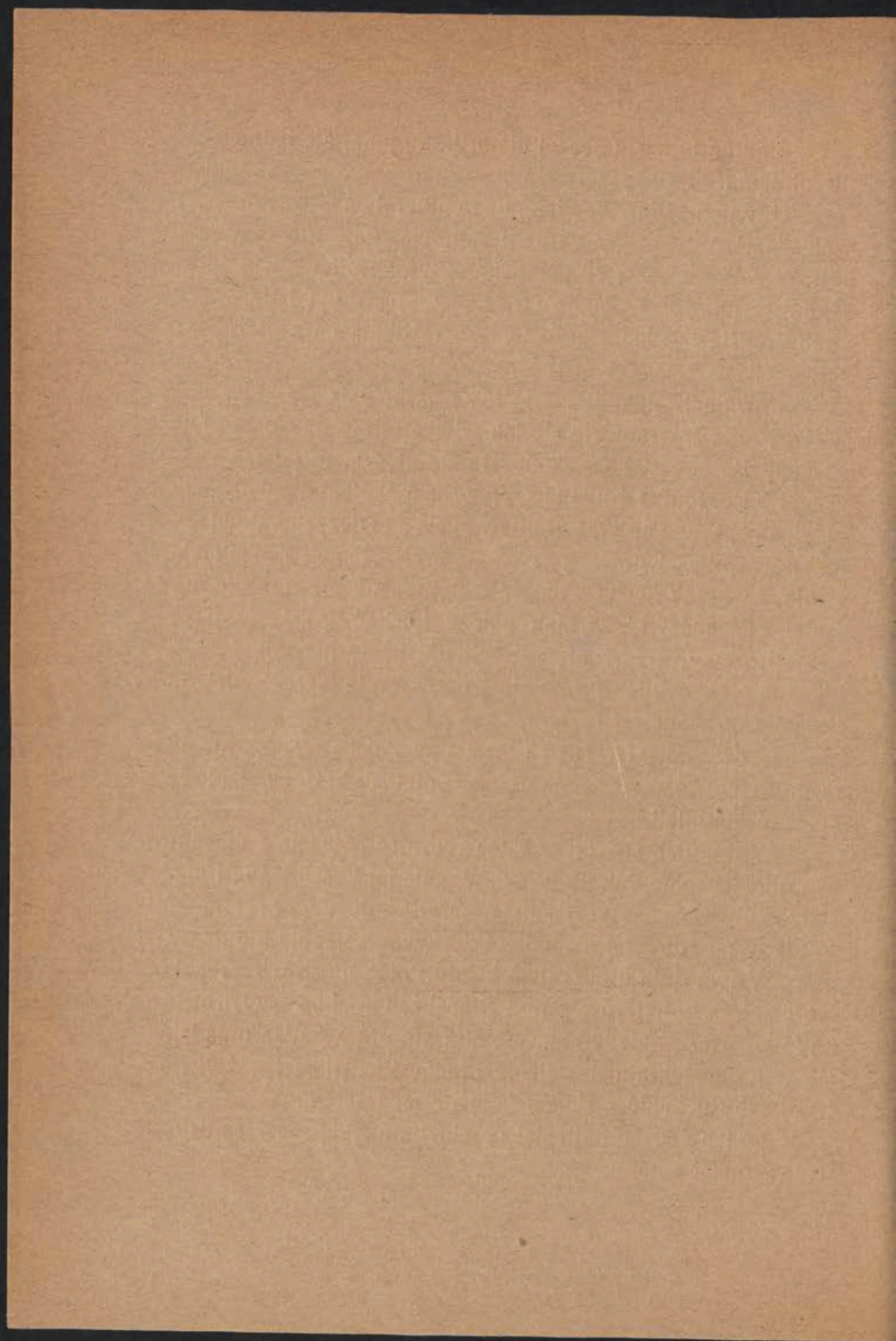
Powstanie upadło... Ale nie zmarnowała się krew bohaterów, nie zmarnowała się ich wielka ofiara na ołtarzu Ojczyzny. Bo choć walka skończyła się klęską, to jednak znaczenie jej ogromne i wielki wpływ na pokolenia: powstańcy bowiem, oddając na polach bitew życie za Ojczyznę, dowiedli nam, że wolność droższa jest nad życie. Dowiedli śmiercią swoją, że Polak kocha wolność i nigdy się z niewolą nie pogodzi. I nauczyli nas, jak należy kochać Polskę. Im to zawdzięczamy, żeśmy nie zatracili ducha w niewoli, że nas niewola nie spodliła. Pozostała po powstaniu jeszcze większa tęsknota do wolności i wiara, że ją odzyskamy.

I odzyskaliśmy. Od 12 lat mamy Polskę wolną. Mamy tę przez powstańców wymarzoną wolność, której oni nigdy oglądać nie mieli.

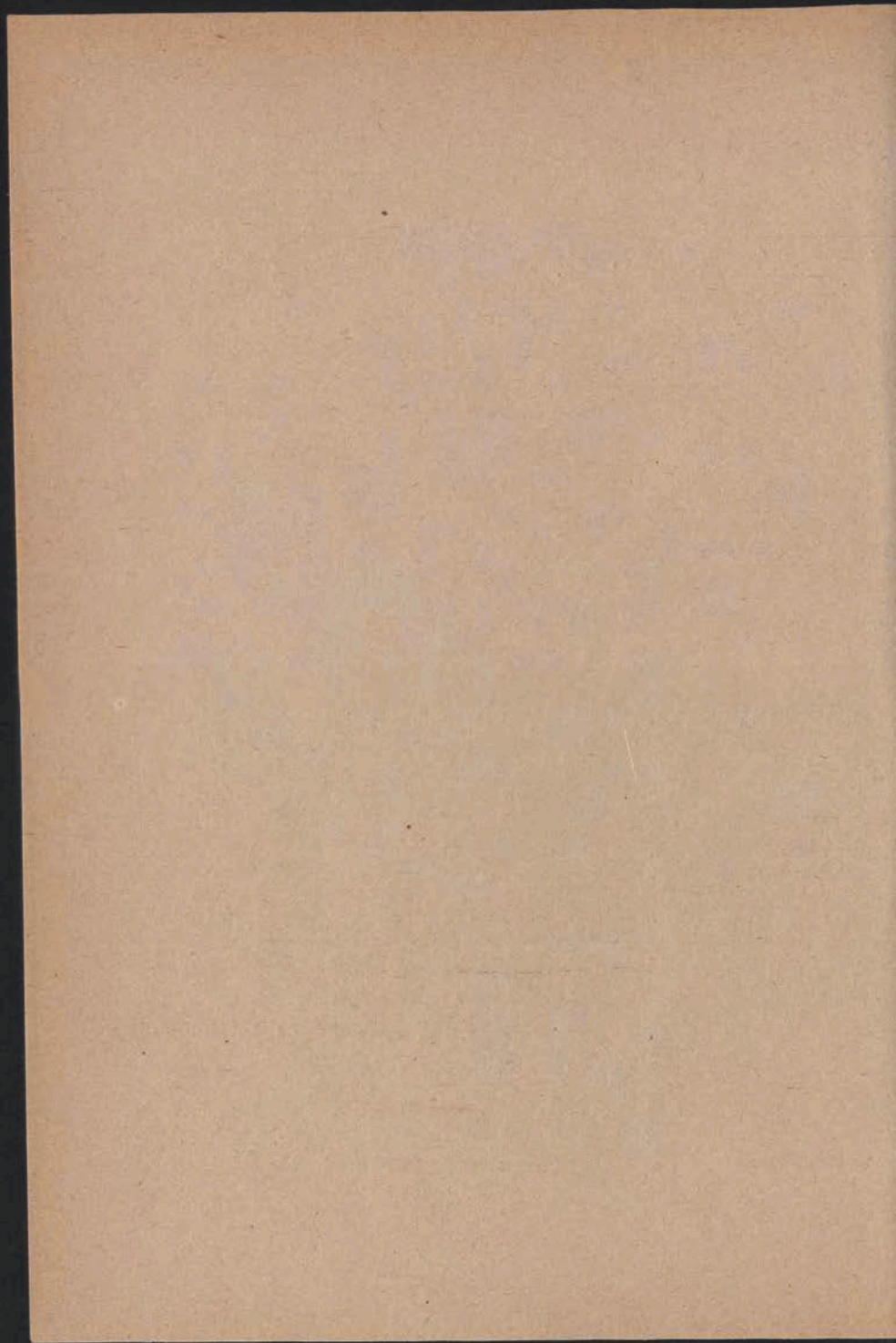
W dniu ich święta, w setną rocznicę powstania musimy uświadomić sobie, jak drogo odzyskanie jej kosztowało. I musimy ślubować naszym bohaterom, poległym w powstaniu, że nigdy tej zdobytej niepodległości wydrzeć sobie nie damy.

W tym dniu uroczystym każdy Polak niech przyrzeknie też ceniom bohaterów z pod Stoczka, Grochowa, Ostrołęki i Woli, że teraz, kiedy nam już nikt nie przeszkadza urządzić się w naszym kraju, będziemy pracowali usilnie i dążyli do tego, żeby uczynić z Polski potężne mocarstwo.

W ten sposób najlepiej uczymy stuletnią rocznicę listopadowego powstania.



WYBÓR PROZY



Z „DZIENNIKA DLA DZIECI ”

z 1830 r.

(W 1830 i 1831 r. wychodził dziennik dla dzieci pod redakcją Stanisława Jachowicza. Z dziennika tego dajemy kilka artykułików).

3 i 4 grudnia, w piątek i w sobotę 1830 r.

OBJAŚNIENIA WYPADKÓW DZISIEJSZYCH.

Rewolucja! rewolucja! ten straszny wyraz bez ustanku obija się o wasze uszy, kochane dzieci! Wasze serca polskie ożywiają zapewne uczucia powszechne; z radosnem drżeniem podzielacie zapał szlachetnych współziomków i mile słuchacie tego szczęku oręża, tych radości okrzyków, któremi się bracia polscy witają. Ale czy wy poznajecie, dlaczegośmy broń podnieśli, dlaczego krew, a co większa, krew polska zboczyła ulice Warszawy; jaki był powód do tych scen okropnych, które miały miejsce w pamiętnej na zawsze nocy 29 listopada? O tem wiele z was nie ma dokładnego wyobrażenia. A przecież wiedzieć to powinniście, bo to jest rzecz bardzo ważna: od niej wasza przyszłość, przyszłość waszych rodziców i dro-

giej Ojczyzny zależy. Rewolucja znaczy powszechne wzburzenie umysłów, które chcą zniszczyć istniejący porządek rzeczy w kraju, a utworzyć nowy.

Różne są przyczyny takiego przedsięwzięcia. W narodach wolnych podnoszą broń wszyscy obywatele w obronie wolności i najświętszych praw człowieka. Polska, która własnym męstwem i cnotą uczyniła się wolną i potężną, po wszystkie czasy broniła tylko swoich praw i swobód. Chciwość, zaświść i przemoc obcych wyzwały ją z tych najświętszych własności narodów; rozszarpały ją na części, ujarzmiły i zniszczyły aż do samego imienia. Po długoletnich klęskach, cierpieniach i bezskutecznych usiłowaniach ulitowano się przecież nad nami: częście naszego rozległego kraju powrócono imię, nadano prawa i niejaki swobody, bez których żaden naród oświecony obejść się nie może. Rozjaśniły się na chwilę zachmurzone czoła mieszkańców tej ziemi. Cieszono się, że przecież cośkolwiek polskiego zostanie na świecie. Ale jakże krótko trwała ta radość! Wnet poznano, że to było złudzenie. Rząd zaczął gwałcić bezkarnie wszystkie nasze prawa, uroczyste, w obliczu świata zaręczone i zaprzysiężone. Nie wolno się było o to upominać nikomu, bo kto się upomniał o sprawiedliwość, tego więziono, męczono i całe życie prześladowano. Nie wolno było kochać Ojczyzny, bo każde wynurzenie się z podobnym uczuciem groziło karą okropną. Nie wolno było w pismach przywołać pamięci młodzieży świetnej naszej przeszłości, naszych wielkich mężów, którzy za Ojczyznę krew przelewali i sławę jej po całym świecie roznieśli, bo takich ludzi nazywano buntownikami.

Dobrze myślących i prawych Polaków otoczono zgrają szpiegów, na których utrzymanie marnowano pieniądze publiczne. Nieufność, zgorzenie do najwyższego posunęły się stopnia. Ojciec synowi, brat bratu, przyjaciel przyjacielowi, pan słudze nie wierzył. Moźni, a niegodziwi ludzie, którzy to

wszystko złe broili, urągali się z naszych nieszczęść: ich zbrodnicze czyny wynagradzane były pieniędzmi, orderami i dostojenstwami. Lud uciemiano podatkami, niszczone założone w początkach szkoły parafjalne, a nowych nie dopuszczano zakładać, dla tego żeby w kraju pielęgnować ciemnotę i niewolę. Ale czyż podobna wyliczyć wszystkie uciemienia nasze? Nie były one dostateczne, by wzburzyć naród, choćby mniej szlachetny, mniej oświecony, jak Polska? Nie godziło się podnieść broni na naszych ciemiężców? Nie należało ukarać dla przykładu tych wyrodków Ojczyzny, którzy morderczą dłońią szarpali jej wnętrzności?

Otóż poznajcie, kochane dzieci, cel naszej rewolucji. — Chcemy przywrócenia nam praw i swobód; chcemy wolności wynurzenia zdań naszych, chcemy rządu, złożonego z prawych i zdatnych mężów; chcemy odrodzenia prawości obyczajów; zgoda chcemy być Polakami. Dla osiągnięcia tego wielkiego zamiaru wzięliśmy się wszyscy do oręża, i wszyscy do ostatniej kropli krwi walczyć będziemy.

LIST, PISANY W KILKA DNI PO REWOLUCJI.

Moja kochana Jadwisiu, czy ty wiesz, co się tu u nas dzieje? Nie wiem, od czego mam zacząć: tyle myśli tłoczy się do głowy mojej. A wszak to u nas rewolucja i wielka rewolucja. Wybuchnęła w poniedziałek wieczorem. Rozpoczęła ją szkoła podchorążych — ale i akademicy dużo tam dokazywali. Coto było hałasu, krzyku, strzelania! jeszcze dotychczas w głowie mi się przewraca. Ojciec mój, usłyszawszy tak niezwyczajny rozruch, a do tego huk armat i ujrawszy łunę na niebie, zaraz nam powiedział, że to jest rewolucja. Na jego twarzy widziałam niespokojność i zamyślenie. Wtem zaczęły się rozchodzić krzyki po mieście, że arsenał zdobyty. Na tę

wiadomość ojciec mój, porwawszy za czapkę, wybiegł, i dopierośmy go nazajutrz uzbrojonego w pałasz, pistolety i fuzję ujrzeni. Przyznam ci się, moja Jadwisiu, że ja dotąd na to wszystko ciemna byłam i nie wiedziałam dobrze, o co rzecz idzie: ale kiedy mi ojciec wyłożył powody tego powszechnego wzburzenia; kiedy mi zaczął wyliczać wszelkie niegodziwości i uciemiężenia, jakie się działy w naszym kraju; kiedy mi zaczął wystawiać, jakto rząd obywateli zdzierał, niewinnych ludzi prześladował i męczył, a łotrów największych wynagradzał; i kiedy mi powiedział, że ta rewolucja na to jest, ażeby tym wszystkim nieszczęściom koniec położyła i powróciła nam wolność i swobody: oh! wtedy rzewna radość ogarnęła moje serce, ze łzami w oczach błagałam Najwyższego, ażeby pobłogosławił tej świętej sprawie narodu, tak chwalebnie i szczęśliwie rozpoczętej.

Już mi papieru nie staje; muszę więc na tem skończyć: a przytem dużo mam do roboty. Jestem obłączona przez młodych naszych zuchów, którym co tchu robię białe kokardy do czapek. Spodziewam się, że panna Jadwiga naśladować mnie będzie. Donieś mi, co tam u was słyhać. Za najpierwszą sposobnością będziesz miała ode mnie więcej szczegółów. Bądź zdrowa i kochaj mnie zawsze.

Ludmiła.

Dnia 2 grudnia 1830 r.

LIST II-GI.

Powiem ci szczerze, moja Jadwisiu, że mi się wcale podobiała rewolucja. Ja myślałam, że tu się wszystko u nas przerwóci do góry nogami; że kiedy cała Warszawa uzbrojona, to nie będzie można pokazać się na ulicy, ani się z kim zobaczyć; a tu tymczasem tak wszystko idzie ślicznie i porządnie,

jak nie potrzeba lepiej. Każdy bezpiecznie sobie chodzi po mieście nietylko w dzień, ale i w nocy, bo na wszystkich ulicach, a niemal przed każdym domem stoją strażę i chodzą patrole. Ale trzeba ci wiedzieć, że to nie żołnierze tę służbę odbywają, tylko sami mieszkańcy. Nazywają się oni *gwardją obywatelską*. Taka gwardja nietylko w Warszawie, ale w całym kraju ma być urządzoną: będą ich uczyć musztry, ażeby w razie potrzeby byli gotowi do bronienia swojej Ojczyzny od napaści nieprzyjaciół. Wiesz co, że to jest piękne i mądre urządzenie. Ojciec mój często mówi: że taki kraj nie zginie, gdzie każdy obywatel jest żołnierzem, a każdy żołnierz obywatelem. Otóż dzięki gwardji obywatelskiej i ślicznej pogodzie wychodzę często z mamą na spacer albo do naszych dobrych przyjaciół. Za każdym prawie krokiem coś nowego i ciekawego nas uderza: tu ciągną szeregi wojska przy odgłosie muzyki narodowej; na twarzy każdego żołnierza maluje się zapał i radość; tłumy ludu łączą się z upragnionymi gośćmi, witają ich braterskimi okrzykami; tam występuje na plac młodzieniec z papierem w rękę — wnet formuje się ogromne koło ciekawych słuchaczy — jest to odezwa patryjotyczna — kończy się słowami: *Niech żyje Ojczyzna! niech żyje wolność!* Tysiące ust wykrzyka kilkakrotnie te lubie życzenia, aż się mury trzęsą. — Tam znowu okazuje się orszak wieśniaków z kosami, dzidami i kokardą białą na czapkach, wesoło poświęcających życie swoje dla ojczyzny. — Naród przyjmuje z uniesieniem swoich braci... Wtem rozlega się odgłos, że szpiega złapano — wszystko, co żyje, leci w jedną stronę. Myślano by, że go rozszarpią — bynajmniej: nakrzyczą, nawymyślają, i na tem koniec. Ojciec mój chwali bardzo nasz lud, że pomimo ucisku, jakiego przez tyle lat doznawał, pokazuje się przecież tak łagodnym i szlachetnym.

Jeszcze nigdy nie widziałam w naszym mieście takiego ruchu i swobody, jak teraz. Dawniej spotykałam najczęściej

przechodzących pojedynczo, zamyślonych, ponurych; zdawało się, że każdy zajęty jest tylko swoim interesem, że umyślnie spuszcza w ziemię oczy, aby się z kim nie spotkał; dziś nie ujrysz nikogo samego: wszyscy mieszkańcy łączą się, jakgdyby jedną składali rodzinę, bo ich jedno uczucie, jedno życzenie, to jest szczęście ojczyzny ożywia; z radosnym uśmiechem witają się, ściskają, śpiewają i opowiadają sobie, co który słyszał nowego. Słowem, nasze ulice i place mają dziś postać teatru z tą różnicą, że tu każdy widz jest razem aktorem.

Mam szczerą ochotę pisać jeszcze do Ciebie, i nie zabrakłoby mi przedmiotu; ale muszę skończyć, bo się wybieramy na teatr. Będą grali „Krakowiaków”. Ma to być śliczna i bardzo stosowna do dzisiejszych czasów sztuka. Rodzice moi powiadają, że ją widziałam; ale musiałam być jeszcze bardzo mała, bo wcale tego nie pamiętam. Pytałam się, dlaczego nie grywali tej sztuki, kiedy ma być tak piękna. Odpowiedziano mi, że zakazano jej grywać dlatego, iż jest narodowa; a rząd przeszły brzydził się narodowością i usiłował wszelkimi sposobami zatłumić w sercach Polaków polskie uczucia. Wiesz co, że mnie to oburzyło. To chyba czarci byli, ale nie ludzie...

Wołają mnie — więc bądź zdrowa i nie zapominaj o mnie.

Ludmiła.

Dnia 5 grudnia 1830 r.

LIST III.

Ach, moja kochana Jadwisiu, zdołamże ci opisać tę rozkosz, te lube uczucia, jakich doznałam na teatrze? Pod wszelkim względem było to dla mnie zupełnie nowe widowisko. *Teatr Narodowy* pierwszy raz widziałam prawdziwie narodo-

wym: bo i sztuka była polska, i muzyka polska, i publiczność polska, i zapał polski. Powiadam ci, że to cuda się tam działy. Wiem, iż mi wdzięczna będziesz, kiedy ci wszystko od początku do końca opiszę. Będzie to wspólna przyjemność, bo ja czuję potrzebę dzielić się wszystkim z Tobą.

Skorom tylko weszła do teatru, już zaraz oczy i serce moje słodką radość uczuły. Nigdy tam nie było tyle różności, tyle ruchu, tyle swobody. Na parterze szczególnie widok mnóstwa młodzieży przy pałaszach, przystrojonej w znaki narodowe, był dziwnie powabnym. Czerwone i białe czapki były niejako godłami odzyskanej wolności. Wojskowi wszelkiego stopnia zgromadzili się w znacznej liczbie dla dzielenia tej przyjemnej zabawy. A trzeba ci wiedzieć, że za świętej pamięci przeszłego rządu żadnemu żołnierzowi, a nawet podoficerowi nie wolno było pokazać się na teatrze. Byli to najnieszczęśliwsi niewolnicy. — Wesołość ożywiała całe towarzystwo. Widok każdego Polaka, znanego z patriotyzmu, wzniewał okrzyki radości; jednego nawet, który w ostatnich wypadkach odznaczył się szczególniejszą odwagą, wdzięczni bracia na rękach unosili. Jakiś oficer zabrał potem głos i przeczytał odezwę obywatelską, którą publiczność z oklaskami przyjęła.

Wtem orkiestra zagrała poloneza Kościuszki. Ach, jak miłą jest dla ucha naszego ta melodia narodowa, ileż ona rzewnych wspomnień obudza w sercu Polaka. Mazurek Dąbrowskiego podniósł jeszcze większy zapał. Luby śpiew. „*Jeszcze Polska nie zginęła*” rozległ się po całej sali, a szcęk pałaszy towarzyszył tej uroczystej pieśni. Otwarcie sceny poprzedziła śliczna uwerturka. Opera „*Krakowiak*” podobała mi się niezmiernie: maluje ona przedziwnie obyczaje tego męznego ludu. Wszystkie śpiewki przyjmowane były hucznie oklaskami. Musiano je kilkakrotnie powtarzać. Zakończenie sztuki było bardzo piękne. Trzy osoby, po polsku ubrane, z ty-

luź chorągwiami wystąpiły na scenę. O, bodajby ziściły się te szlachetne życzenia Polaków! Nareszcie jeden z aktorów deklamował wiersz do młodzieży, który dwukrotnie powtarzany, powszechnie się podobał. Po spadnięciu zasłony już mieliśmy wychodzić, ale wstrzymał nas jeszcze luby mazurek, którym zagrzmiała niezmordowana orkiestra... Aż tu podnosi się znowu kurtyna. Scena zmieniła się w salę balową. Większa część parteru, oficerów, podoficerów, żołnierzy, studentów, mnóstwo innej młodzieży, a nawet kobiet połączyło się z aktorami. Ta mieszanina ludzi, ta różnaitość kostjumów miały postać prawdziwej maskarady. Uformowane liczne koła zaczęły tańczyć mazura, a pozostała na miejscach reszta publiczności hucznym śpiewem dodawała im ochoty. Szczerze ci powiadam, moja Jadwisiu, że nigdy w życiu tak się przednio nie ubawiłam, jak tego wieczora. Była to zabawa prawdziwie narodowa, a może być miłsza?

Wszystko tu u nas ślicznie idzie. Wiesz już zapewne, że mamy dyktatora, w którym cały naród pokłada najwyższe zaufanie. Tysiące pomyślnych wieści wzmagają ducha i wróży tryumf naszej sprawie. — Młodzież ciśnie się tłumami w szeregi rycerstwa. „Śmierć lub zwycięstwo” jest ich hasłem. Pomiędzy innymi odznaczają się ślicznym ubiorem krakusy. Ale mnie się to nie podoba, że wielu sady się na ubiór kosztowny. Czyżby nie piękniej, nie pożyteczniej było, ażeby ci, co posiadają majątki, złożyli część ich na ołtarzu ojczyzny, niż marnowali one na próżne i niepotrzebne ozdoby? Sejm został zwołany na 18 t. m. Ach, z jakimże utęsknieniem czekam na jego otwarcie. Jeszcze nigdy nie byłam na sejmie. Odbywały się one wprawdzie za mojej już pamięci, ale cóż, kiedy nie wpuszczano publiczności, chociaż, jak mi ojciec powiedział, według prawa i zaręczenia królewskiego, zgromadzenie to powinno się być odbywać przy drzwiach otwartych. Tak też się działo w początkach: ale jak nasi posłowie za-

częli prawdę mówić rządowi, jak zaczęli wytykać mu w oczy różne niegodziwości i gwałty naszych swobód i w ich obro- nie śmiało stanęli, nie podobało się to, i król, nie pomnąc na własne uroczyste zaręczenie, zniósł jawność sejmową. Bardzo to wszystkich oburzyło...

Ale czas już skończyć. Bądź zdrowa, moja kochana Jadwisiu, i pisz do mnie o wszystkim, co tylko wiesz, bo ja teraz bardzo ciekawa.

Ludmiła.

Dnia 11 grudnia 1830 r.

OKOPY.

Nigdy jeszcze ten wyraz tak miłego nie miał dźwięku, nigdy z takim uczuciem nie był wymawiany, i nigdy tak czę- sto nie brzmiał w ustach Polaka, jak w tych pełnych nadziei i pożądaných dla nas czasach. Okopy! okopy! wołają dzieci i starzy, uczniowie i nauczyciele, panowie i słudzy. Wszyscy dążą i śpieszą w jedną stronę, jednym ożywieni uczuciem, jednym uzbrojeni narzędziem, do jednej i tejże samej pracy. Rzekłbyś, patrząc na tłum ludu, garnącego się ze wszystkich ulic gromadnie, podającego sobie braterskie dłonie przy ra- dosnych okrzykach, iż zbliżyła się epoka tryumfu uciśnionych i niewinnie cierpiących.

Żaden wiek, żadna płeć, żaden stan nie wyłączył się od tej zaszczytnej pracy. Z zapałem chwytą młodzieniec narzędzie, unosi niem miły ciężar ziemi, a chociaż pot okryje niekiedy czoło jego, szczyli się nim, bo go wycisnęła miłość ojczyzny. Starzec drżącą ręką w przerwach i wypoczynkach napełnia ziemią taczki, a uczucie jego tak wielkiej nabywa mocy, tyle mu sił dodaje nowych, iż mniema się być napo- wrót w wiosnie życia swego. Bieży ochoczo dziecię za przy-

kładem ojców i matek, a niezdolne jeszcze do dźwigania ciężkiego narzędzia, rączką usypuje piasek, i aczkolwiek niewiele współbraciom swym pomaga, rozczulający przecież, pełen uroku przedstawia widok. Śpieszą uradowane w tę stronę dziewice, błogosławiąc okopy, iż odkryty dla nich środek dania choć słabych dowodów przywiązania do rodaków i kraju. Rzuca swe dzieło zatopiony w naukach filozof, dążąc do wspólnej pracy około tej ziemi, która może nieraz była przedmiotem głębokich badań jego. Wzgardza skarbami swemi bogacz, a całą swą dumę ku temu zaszczytnemu zwraca celowi. Budzi się z długiego uśpienia nieczynny próżniak i staje w szeregach pilnie pracujących.

Co za szlachetny zapal ogarnął umysły rodaków, jak silnie miłość Ojczyzny serca ich nierozzerwanym połączyła węzłem! Spoglądając na grono niezmordowanych pracowników, możnaby ich porównać do owych roboczych i skrzętnych pszczołek, które oczekiwanym skutkiem swej pracy słodzą sobie trudy, jej towarzyszące, gotowe w każdym razie użyć odpornej broni przeciw nieprzyjacielowi, naruszającemu ich spokojność. Boże! daj rodakom podobną słodycz za ich poświęcenie się i trudy.

Dnia 15 grudnia 1830 r.

(Z „Dziennika dla dzieci” z r. 1830).

UROCZYSTA PRZYSIĘGA SPISKOWCÓW r. 1830¹⁾.

„Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignięcia mojej nieszczęśliwej kochanej Matki, że dla odzyskania Jej wolności i niepodległości nietylko majątek, lecz i życie poświęcę, że tajemnic, mnie powierzonych, przed nikim nie wydam i nie objawię, że, owszem, do postępu związku ze wszystkich sił moich przykładać się będę...

Wzywam Boga na świadka, a Wy, cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki, umocnijcie mnie duchem Waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu”.

MODLITWA ŁUKASIŃSKIEGO²⁾.

„W ostatnich latach przed śmiercią Łukasieński pisał pamiętnik; na końcu umieścił modlitwę, która maluje piękną jego duszę”.

„Boże Wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonym mu miejscu i, skropiwszy tę ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomieszał po śmierci swojej popioły i przydał jej płodności. Z tej przyczyny koczujące a nawet dzikie ludy szanują

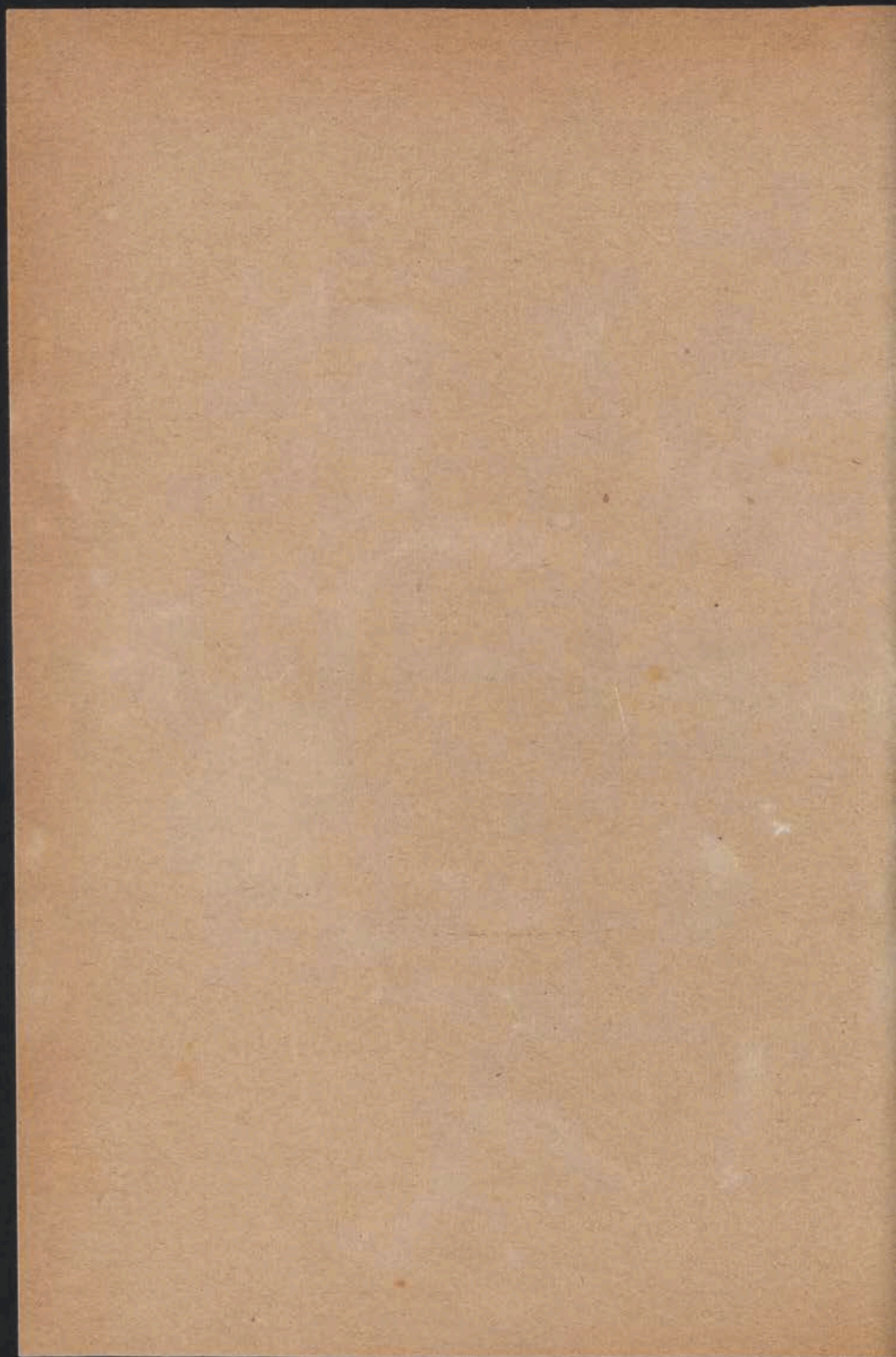
¹⁾ Z książki Ewy Białyni „Powstanie listopadowe. Wyd. M. Arcta w Warszawie.

²⁾ Z książki A. Czerwińskiej: „Piętnaście lat w Rosji w Polsce”. Wyd. „Naszej Księgarni”.

i kochają tę ziemię, na której urodzili się i wzrosli, i na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę i poświęcać jej swoje istnienie, gdyż od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady swoich trudów i, często broniąc jej, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że straciwszy swoją Ojczyznę, człowiek przestaje prawie być człowiekiem”.

„Uzbrojeni ufnością w Ciebie, my nie boimy się rad i chęci naszych prześladowców, z których jedni chcą nam wydrzeć religję ojców naszych, a drudzy zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar, wylana i poświęcona dla dobra Ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, którzy są już przed obliczem Twojem, dają nam nadzieję, że koniec cierpień naszych zbliża się. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela, i on pójdzie w imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania: że jest coś wyższego wgórze, które miesza zamiary śmiertelnych”.

WIERSZE



HYMN.

Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon,
Wolności rośnie krzew,
Bogarodzico!

Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron.
Podnieście głos rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże,
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie, i tam mają duszę.

Noc była. Orzeł dwugłowy
Drzemał na szczycie gmachu
I w szponach niósł okowy...
Słuchajcie! zagrzmiały śpiże,
Zagrzmiały... i ptak w przestrachu
Uleciał nad świątyń krzyże.

Spojrzał i nie miał mocy
Patrzeć na wolne narody.
Olśniony blaskiem swobody,
Szukał cienia... i w ciemność uleciał północy.

O wstyd wam! wstyd wam, Litwini,
Jeśli w Gedymina grodzie
Odpocznie ptak zakrwawiony.
Głos potomności obwini
Ten naród, gdzie czczą w narodzie
Krwią zardzewiałe korony.
Wam się chylić przed obcymi?!
Nam we własnych ufać siłach;
Będziem żyć we własnej ziemi
I we własnych spać mogiłach.
Do broni, bracia! do broni!
Oto ludu zmartwychwstanie.
Z ciemnej pogńębienia toni,
Z popiołów Feniks nowy,
Powstał lud! Błogosław, Panie!

Niech grzmi pieśń, jak w dzień godowy.
Bogarodzico! Dziewico!
Słuchaj nas, Matko Boża!
To ojców naszych śpiew.

Wolności błyszczący zorza,
Wolności bije dzwon,
I wolnych płynie krew.
Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron!

Juljusz Słowacki.

NOC BELWEDERSKA.

(Wyjątek).

X Tam — obacz! Podchorążych maszeruje szkoła...
Wysocki z szablą nagą u kolumny czoła.
Tak, broń podniósł ku niebu, kiedy przed momentem
Młode lwięta Ojczyzny zaklął sakramentem
I wołał, płomień święty w każdej czując żyle:
„Z piersi naszych uczynimy wrogom Termopile!”
Teraz idzie natchniony, jakby od modlitwy.
Jest wodzem Polski! Polskę prowadzi do bitwy!

Miasto śpi. Wyludnione sinieją ulice,
Pozatrzaskane furty, zgluchłe kamienice,
Okna gmachów, jak martwe wielkoludów oczy,
Z pogaszonych latarni swąd i dym się toczy,
Bojaźń — Zdrada — Niepewność przyległy pod dachem,
Domy, jak groby, mroźnym zalatują strachem,
Z tysiąca strun życiowych nie drgnie żadna struna,
Jakby miasto wymarło od ciosu pioruna.

X Podchorążowie idą... Widzisz w mgłej poświacie
Twarze w prochowej sadzy, junackie postacie,
Granat mundurów, płaszcze, orły na kaszkietach,
Krew czarnemi plamami schnącą na bagnietach.
Podchorążowie idą... Zew krwi... Bęben warczy,
Od murów się odbija, jako miecz od tarczy.
Za broń! za broń, kto Polak! za wolność! za prawo!
Podchorążowie idą! A ty śpisz, Warszawo!

Mrok pełza po zaułkach, jak potworne macki,
Z mroku wąta się postać wynurza: Mochnacki!
Wąta, ale piorunna tą godziną cudu,
Ciskający gromami Jowisz! trybun ludu!
Krzyknął: „Polska!”, i bramy arsenału pękły,
Krzyknął „Do broni!”, serca, jako dzwon, oddźwiękły.
Sypie się tłum roboczy z suteryn, z poddaszy,
Wołają: „Karabinów dajcie nam! pałaszy!”

X W krwawych światłach pochodni wicherzą się jak fale,
Ślusarze, krawcy, szewcy, stolarze, kowale,
Prosty lud, z tych, co wznoszą i co burzą trony,
Zapałem nieprzytomny, ofiarą szalony,
Pamiętny Kołłątaja, Kościuszki, Raclawic,
Z dłońmi czarnymi, z okiem w płomieniach błyskawic,
Dobrywa starych krucic, nóż o mur nastala
I krzyczy Mochnackiemu: „Prowadź na Moskala!”

Do broni! głosów tysięcy powtarza to hasło.
Do broni! z okien, z sieni, z wnętr domów zawrzasto.
Do broni! Jak piosenkę śpiewają dziewczęta.
Do broni! woła przeszłość, z mogiły ocknięta.
Do broni! zbiór kamienic modli się prastary.
Do broni! od zbudzonej odhuknęło Fary.
Do broni! na wiślane gdzieś topiele goni.
Do broni! lud warszawski łańcuch rwie... Do broni!

Artur Oppman (Or-Ot).

PO BITWIE POD STOCZKIEM.

Zaśpiewajmy cześć rycerzom,
Polskim hufcom cześć!
Niech najwyższe wieże wieżom
Dzwonem głoszą wieść,
Że już bagnet się z bagnetem
I miecz z mieczem wdał,
I my z małym sił poczetem
Dziesięć wzięli dział!

Tam pod Stoczkiem jeszcze ślady
Ich radlących kul,
Bo obsiadły nas gromady,
Jako pszczoły ul!
A Geismara na ich czele
Możny stawił wódcz,
Tysiącami — nas niewiele
Chciał odrazu stłuc!

Zagrzmiał ku nam z dział bez liku,
Konie popchnął wprzód.
Czernił się tam szyk po szyku,
I po ludach lud.
Sam dowódzca był straszliwy,
Zna go Turków pan;
Mnogiem wojskiem obległ niwy,
My zaledwie łan!

Ale szabla słucha dłoni,
Czuje jeźdźca koń.
Wódcz nam krzyknął: „Bij! to oni!”

Wróg porzucił broń.
Dziesięć dział, ulanych z śpiżu,
Pełno żywych głów.
A czterystu tuż przy krzyżu
Zakopano w rów.

Stefan Garczyński.

PIEŚŃ O STARYM WACHMISTRZU Z R. 1831.

Nie miał Łabuś ni chaty,
ani z dziatek pociechy,
jeno białe rabaty
i wąsiska, jak wiechy.

Szabli srebrem najczystszem
błyskał, nito pan z panów,
bo był Łabuś wachmistrem
w drugim pułku ułanów.

Jeszcze ranne lśnią zorze,
pieją we wsi koguty —
stary Łabuś na dworze
już musztruje rekruty.

— Dalej na koń! na błonie,
kiedyś Mazur — nie lala!
Ucz się przecież w szwadronie,
jak kłuć lancą Moskala! —

Codzień nękał, dopiekał,
aż w obrotach koń zarży...
— — — — —

I nareszcie doczekał:
szli pod Stoczkiem do szarży!

Dalej na koń! broń w dłonie,
kiedyś ułan — nie gapa!
Niema takich w szwadronie,
co się złąkną kacapa! —

Poskoczyli — ruszyli
na armaty na łące.
I zdobyli po chwili
cztery działa dymiące!

A przy działach z kopyta
idzie szwadron, jak trusia.
— Co za jedni? — wódz pyta.
— To rekruty Łabusia! —

Sam Dwernicki generał
z pośród świty po błoni,
wąsa kręcąc, spozierał —
aż przyskoczy na koniu.

I starego, jak stali,
tak ułapi za szyję...

A rekruty hukali:

— Nasz pan wachmistrz niech żyje!

Antoni Bogusławski.

OLSZYNA GROCHOWSKA.

Witaj gaju Grochowa, polskie Termopile!
Te olsze potrzaskane sterczą na mogile,
Jak kolumny pomnika, — a poległych kości

Lśnią, jak głoski napisu, co powie przyszłości,
Jak w świętych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnetów zalały twe brzegi,
Tyś zbrojny piersią polską podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale
I póty je odpycha, — miota, — aż z rozpaczą
Drogę swego odpływu muszlami naznaczą.

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała:
Za nimi, jak za wałem, młoda wolność stała,
A przy niej jej obrońcy, a nad ich głowami
Powiewała olszyna, zbielona szronami,
Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie, jak w wieniec laurowy.

.

Konstanty Gaszyński.

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA.

W głuchej puszczy, przed chatą leśnika
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika;
Tam w izdebce pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze.
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby, do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas, i pas, i ładunki.
Stary żołnierz — on chce, jak Czarniecki,
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem,
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się, kłęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy.
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy,
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży, —
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka...
Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewczę ma lica!
Jaką pierś!... ach to była dziewczę,
To Litwinka, dziewczę — bohater,
Wódz powstańców — Emilja Płater!

Adam Mickiewicz.

ŚMIERĆ SOWIŃSKIEGO.

Przy ostatniej bijącej armacie
Lont zapala Sowiński generał.
Ramię w ramię śmierć stoi na czacie,
Patrzy chciwie, jak będzie umierał.
A on szczudło w armatnie wbił koło
I zwycięsko do góry wznosił czoło.

„Witaj, śmierci! czekałem na ciebie,
W oczy twoje bez drżenia poglądam.
Gdy się Polska w posadach kolebie,
Takiej właśnie, jak jesteś, požądam
I na krzyż ten przysięgam na łonie,
Że tu legnę w Ojczyzny obronie!”

Wali hurmem wróg w boju rozjadły:
Grenadjery gwardyjskie, dziw chłopcy!
Polskie szanice ostatnie opadły!
Ura! ура! zdobyte okopy!
Ziemia pękła, do rdzenia wstrząśniona:
Wyleciała reduta Ordon!

Wzwyż wionęły w kurzawie ich duchy!
Strzępy trupów na miejscu baterji!
Już nie dla nich niewoli łańcuchy,
Ani pustki lodowe Syberji!
Chwilę temu — z pod prawa wyjęci,
Teraz — Polski patroni i święci!

Wróg się wstrzymał w bitewnym rozpędzie,
Ale nowe go popchnęły tłuszczce...
„Wnijdą tutaj! lecz mnie już nie będzie,

Żywy — obcej tu nogi nie puszcze!”
I krzyk wraży się rozległ na wale:
„Wola wzięta! złóż broń, generale!”

Ten, co wyrzekł — nie powie już słowa!
Skonał z kulą i z echem wyrazu!
Krew bluznęła w twarz wodza ponsowa,
A wódz twarz miał zimniejszą od głazu.
Wystrzelony pistolet w tłum rzucił
I wzrok na nich, jak płomień, obrócił.

Drżą szeregi! żołdaków strach pęta!
Ten wzrok orła straszliwszy od stali!...
Świszczy kula — i pierś już rozcięta,
Ciało stygnie — lecz duch wciąż się pali!
Duch się pali, mrok światłem nasycą
Rozjarzona nad Polską gromnica!

Umarł! oni patrzyli w zdumieniu,
I dreszcz dziwny przeleciał przez żyły!
Może wtedy coś drgnęło w sumieniu,
Może skrzydła się duszy zbudziły,
Wstydu łuną w twarz bijąc żołdaka,
Kiedy patrzył na tę śmierć Polaka.

Artur Oppmann. (Or-Ot.).

NA DZIEŃ 29 LISTOPADA.

Co rok listopad niesie mi ze sobą
Echa przeszłości, przesiąkłe żałobą...
Co rok listopad, zawodząc szarugą,
Powieść mi snuje lat minionych długą...

*

*

*

Cicho w przeszłości schylam się głąb ciemną —
Umarłe zjawy stają wkrąg nade mną...
Przebrzmiały dzieje... łańcuch nieprzerwany
Zdarzeń, co płyną — jak krew z żywej rany.

Polsko! we wspomnień nieuchwytnym dymie
Twe wciąż z chaosu tryska wgórę imię
I trwa, jak hasło, jak znak święty krzyża,
I płynie w niebo i lotu nie zniża!

*

*

*

✓ Na Belwederu patrzę ściany białe —
I serca widzę, męką oszalałe,
I bunt niewoli, i szaleństwo szpady,
Którą młodzieńczyk trzyma w ręku błądy.

I na ulicach znajomych Warszawy
Słyszę zgłęb w walce, echa nocnej wrzawy,
Słowa komendy, tętent nagły koni
I krzyk w ciemności: Do broni! Do broni!

*

*

*

Idę przez puste, samotne Aleje...
Listopad dawne snuje wokół dzieje...
Cicho zwysoka spadają na głowę
Ostatnie liście — lzy listopadowe.

Hej! jakieś dźwięki płyną ku mnie zdala!
Echa piosenki, rwącej, niby fala!
W szeleście deszczu, w szumie zwiędłych liści
Cud dni minionych w oczach mych się iści!

„Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wolności był!”
Echa piosenki się zerwały,
Piosenki, pełnej młodych sił.

„Powstań, Polsko, zrzuć kajdany,
Dziś twój triumf albo zgon!”
Płynie nuta pieśni znanej,
Mknie z dalekich ku nam stron.

Leć, nasz Orle, w górnym pędzie
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje — wolnym będzie,
Kto umiera — wolnym już!”

Przez minionych lat głębiny
Płynie pieśni znanej zew...
Jedne zawsze polskie syny!
Jedna zawsze — polska krew!

*

*

*

Żalonym szlochem wiatr jesieni śpiewa,
Wtórzą mu zcicha smutnym szumem drzewa,
Strzępy słów jakichś wplatają w swe łkanie...
Znam... Wielkie Dęby... Olszynka... Iganie...

A potem nagle — o, grom prosto w serce!
Wichry się w nagłej zrywają rozterce,
Zmagają z sobą, krwią broczy ich męka —
W jęku straszliwym dźwięczy: Ostrołęka!

Słucham w milczeniu i krew stygnie we mnie.
Przeszłość odkrywa swych tragedij ciemnie...
Czuję na sobie jej spojrzenie krwawe —
— „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę...”

*

*

*

Za Belwederem sennie szumią drzewa,
Szeleści głośna po liściach ulewa —
Wspomnień się echa snują dookoła,
Przeszłość się jawi, przeszłość ku mnie woła.

Co rok w jej oczy spoglądam tułacze,
Kiedy listopad zimnym deszczem płacze,
I co rok z martwych powstaje mi żywa,
By z dniem dzisiaj zacieśnić ogniwa,

By co rok snując swej tradycji wątek,
Walki o Wolność głosić nam początek,
Tej, która dzisiaj przez krew i przez blizny
Cud niepodległej dała nam Ojczyzny!

Helena Duninówna.

Wiersz powyższy może być mówiony przez głos pojedynczy,
połączony z chórem. Głos pojedynczy mówi całość.

Chór — w strofie 5-ej słowa: do broni! do broni!

„ „ „ 8-ej, 9-ej i 10-ej — śpiewa podane urywki
„Warszawianki”, bojowej pieśni powstańczej.

Chór — w strofie 12-ej — mówi wyrazy. Wielkie Dęby, Ol-
szynka, Iganie.

Chór — w strofie 13-ej — słowo: Ostrołęka.

„ „ „ 14-ej — słowa: „Tysiąc walecznych opuszcza
Warszawę”.

Z „Iskier”.

R E W J A.

Co roku w Polsce, gdy liść opadł,
kiedy popioły wiatr rozpyła,
gdy w szacie mrocznej, niby opat,
co w świetle gromnic się pochyla
nad trupem, chyli się listopad —
jest nocą jedna taka chwila,
gdy w mgłę jesiennej nad Warszawą
luna powstaje zorzą krwawą.

I ulicami — hen po mieście
w wicherze, co liście zwiędłe żenie,
w gromnicach lamp i mgieł szeleście
jakoweś dziwne suną cienie:
suną, skupiają się i wreszcie
lśnią szeregami nieskończenie...
Trąbek pobudka przenikliwa —
i duchów rewja się odbywa.

.
Na Saskim placu w czworoboku
i eleganty i hołota —
gawiedzi tłum... W paradnym kroku,
jak struny, pręży się piechota:
to pędzą konie ze skrą w oku,
wiatr w chorągiewki lance mota —
szeregiem równym mkną ułani,
że najsurowszy wódz nie zgani.

Srebrzą się szlify, akselbanty —
sztab, oficerzy, generały,
wdzięczą się z koni adjutanty...
Wtem serca w piersiach im zadrżały:
na plac zajechał książ Konstanty —
jednym dzień sromu, drugim — chwały...
Mknie mongoł carski, a któredy
załśni, broń błyska, grzmią komendy...

.

W mgły otulone śnią Łazienki,
rozwłócząc liści swych żałośćie.
Świat niedzisiejszy, wonny, miękki,
bieli się pałac i na moście
pomnik królewski.. Wichru jęki...
A w wicherze, we mgłach jacyś goście
doń, nieproszeni, naraz suną;
coś szepczą... Miasto świeci łuną...

Zabłyły światła w Belwederze...
W oknach niewiasty cień, w białiznie
biegnie z świecznikiem... Pękło dzwierze
pod kolbą... Tyran, jak wąż, śliznie...
Zrywa się, wsparty na giwerze,
z snu bezsennego o Ojczyźnie
na kordegardzie podchorąży...
Okrzyk „Do broni!” — jak sęp, krąży...

.

Zdała, wśród krwawych pól Grochowa
ruch się niezwykły rozpoczyna —
brzmi palba wdał karabinowa,
pułków się linja wije sina,
rozbłyska, to znów w mgle się chowa...
Chłopicki szary mknie...

Olszyna...

W lasku legjonów pieśń rozbrzmiała,
i warczą werble, ryczą działa.

Na gwardję carską, na armaty
prowadzi pułk swój Bogusławski...

Migają żółte się rabaty
i orłem srebrnym lśnią się kaski...

Wpadają niby huf skrzydlaty,
rzną bez pardonu i bez łaski,
czarni i krwawi, jakby czarty —
z bagnetem w ręku — pułk to czwarty...

.

Kul grad... deszcz ognia... grzmot kartaczy —
reduta to pięćdziesiąt cztery,
zanim się podda, zginie raczej...
Szturmują mrowiem grenadjery,
gęstym się trupem szturm ich znaczy,
pół bataljonu — bohaterzy —
bronią Warszawy. Otoczona,
broni reduta się Orдона...

Hurra... We wnętrzu już Moskale...
Rzeź na bagnety... Trup się spiętrza...
Topnieje garstka... Jak szakale

wyją wkrąg wrogi... Wciąż gorętsza
walka... Mord... Płyną wraże fale...
Nagle słup ognia bucha z wnętrza...
Reduta w niebo leci. Wszystko
bezkształtne kryje rumowisko...

.

Ku miastu zgiełk się zbliża... Z Woli
generał broni się bez nogi —
on wziąć jej, póki żyw, nie zwoli,
choć szarańczą wałą wrogi...
Garstka wybita... Teraz kolej
na niego przyszła... W walce srogiej
wręcz, gdzie bagnetem jeno kłóto,
legł podziurawion, jak rzeszuto...

Już kończy się Noc Listopada...
Jeszcze czwartaków pułk się zмага
lecz już szept pełźnie straszny: „Zdrada!”...
Choć wojskiem jeszcze rojna Praga,
już Krukowiecki się uklada...
Płoną przedmieścia... Strach już smaga
zajęcze serca... rozpacz, płacze...
Przez most orszaki mkną tułacze...

.

Co roku w Polsce, gdy liść opadł,
kiedy popioły wiatr rozpyła,
gdy w szacie mrocznej, niby opat,
co w świetle gromnic się pochyla
nad trupem, chyli się listopad —
jest nocą jedna taka chwila,
gdy trąb pobudka przenikliwa
na rewję wielką duchy wzywa.

I ulicami — hen — po mieście
w wietrze, co liście zwiędłe żenie,
w gromnicach lamp i mgieł szeleście
jakoweś dziwne suną cienie,
suną, skupiają się i wreszcie
lśnią szeregami nieskończenie...
Nim świtu błysnie jutrznia blada,
Wszystko pod ziemię się zapada...

Józef Relidzyński.

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY¹⁾.

Pod pałacem belwederskim
Stoi warta polskiej wiary,
Na mundurze szwoleżerskim
Krzyż Virtuti Militari.
Liść po liściu z drzew opada
Purpurowy, jakby krew,
I polskiego listopada
Bohaterski szumi śpiew.

Znów po parku sława krąży,
Drżą książęce adjutanty,
Za broń chwyta podchorąży,
Już wpadł w bramę: „Gdzie Konstanty?”
Trąbek dźwięki, szabel szczęki,
Karabina gromki strzał,

¹⁾ Z książki Balickiego i Maykowskiego „Kraj lat dziecińczych”.
Wydawn. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1927.

I pod ciosem polskiej ręki
Zbir moskiewski życie dał.
Kirasjery cwałem biegną,
Krwawa łuna strop obleka,
U pomnika Sobieskiego
Garstka wolnych wroga czeka.
Głos komendy, łoskot broni.
„Za Ojczyznę! celuj! pał!...”
Jęk ranionych, rżenie koni,
I Moskale pierzchli wdał.

Jakby skrzydły orłowemi
Lecąc w Wolność, co ją woła,
Ulicami warszawskimi
Podchorążych idzie szkoła.
„Jeszcze Polska nie zginęła!”
„Hej, kto Polak, z nami idź!...”
I pierś ludu zapłonęła
I chce wolnem życiem żyć!

Szumem liści gra kraina
Dawno zmarłych lat piosenkę
I wspomina, przypomina
Stoczek, Grochów, Ostrołękę...
Tamtych ludzi wielkie dzieła
Ukochajmy z głębi dusz.
Nigdy Polska nie zginęła,
I nie zginie nigdy już!

.

Pod pałacem belwederskim
Pokolenie czuwa młode.
Cześć wspomnieniom bohaterskim,

Cześć poległym za swobodę!
Wszystkim mężnym, co gotowi
Dla Ojczyzny życie nieść,
I polskiemu żołnierzowi,
Co nas broni, hołd i cześć!

Artur Oppman (Or - Ot.).

LISTOPAD.

Pod pożółkłym baldachem kasztanowych liści,
w mroku jesiennego przedwieczera
sen się jakiś przedziwny,
sen o sławie iści,
pod pożółkłym baldachem kasztanowych liści
— i w tarczę wspomnień uderza.

...A było to płomiennej nocy w listopadzie,
szemrały na moście wyrazy,
na ludzi i ich mowę
cień się mroczny kładzie,
a było to płomiennej nocy w listopadzie
...piorunem biły rozkazy.

Marzą nam się proporce, Olszynka, armaty,
Belweder w noc jesienną, reduta Ordon,
gromkie hasła zwycięstwa,
ułańskie rabaty...
...marzą nam się proporce, Olszynka, armaty
...na szanicach Woli obrona...

W monotonnym poszumie wpółzwędniętych liści,
w listopadowy wieczór gwarzą coś kasztany,
sen się jakiś przedziwny,
sen o sławie iści...
w monotonnym poszumie wpółzwędniętych liści
o sławie gwarzą kasztany.

B. St. Kossuthówna.

D Z I A D U N I O.

Nic po dziaduniu nam nie zostało.
Oł, za spuściznę rodzinną całą
Szczerbiałe szlify podporucznika
I głos, co serca wnuków przenika.

Stara melodia piosenki ułańskiej,
Wola ojczyzny całej, bezpieczeństwa,
Na ostrzu lancy pisana sława:
Iganie, Grochów, Wola, Warszawa...

Białych rabatów wizja daleka,
Przeszłość, co znikła, przyszłość, co czeka,
I wspomnieniami bitew osnuta
Gwizdana codzien mazurka nuta...

Krzyżyk Virtuti na zblakłej wstążce
I niespisane dla innych w książce
Żołnierskie czyny: pod Dębem rana,
Krew, za ojczyzny wolność przelana.

Zdzisław Dębicki.

L I S T.

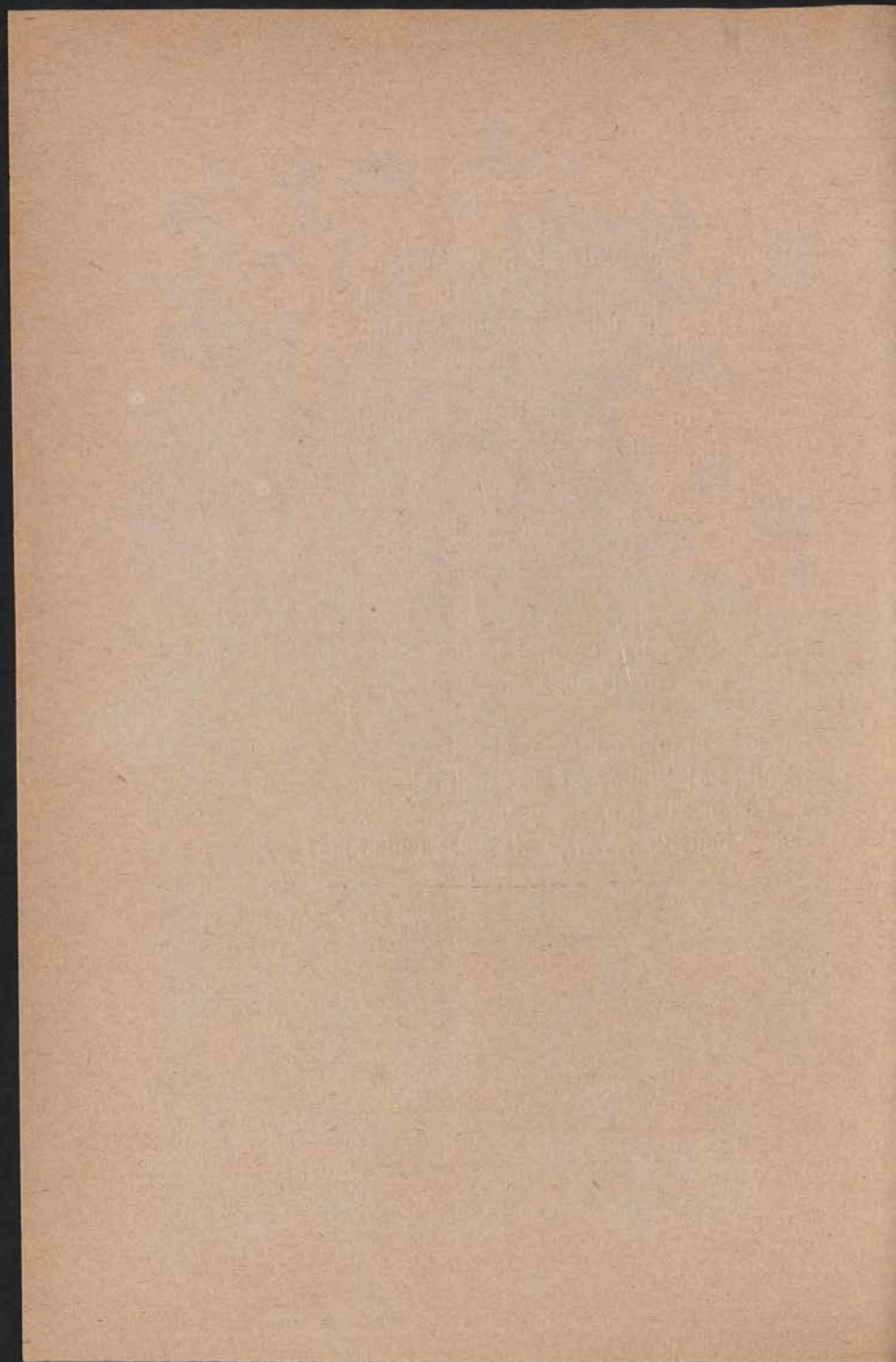
Kiedy mi, matko, dziś list Twój oddano,
Drżałem ze szczęścia, bom Ciebie w nim witał.
Wnet nam pobudkę do boju zagrano,
I tego listu jam, matko, nie czytał.

Niosąc go z sobą, poszedłem w bój srogi.
Drżał mi na piersiach, i serce w nim biło.
Gradem pocisków sypnęli w nas wrogci,
Łuną pożarów niebo się paliło...

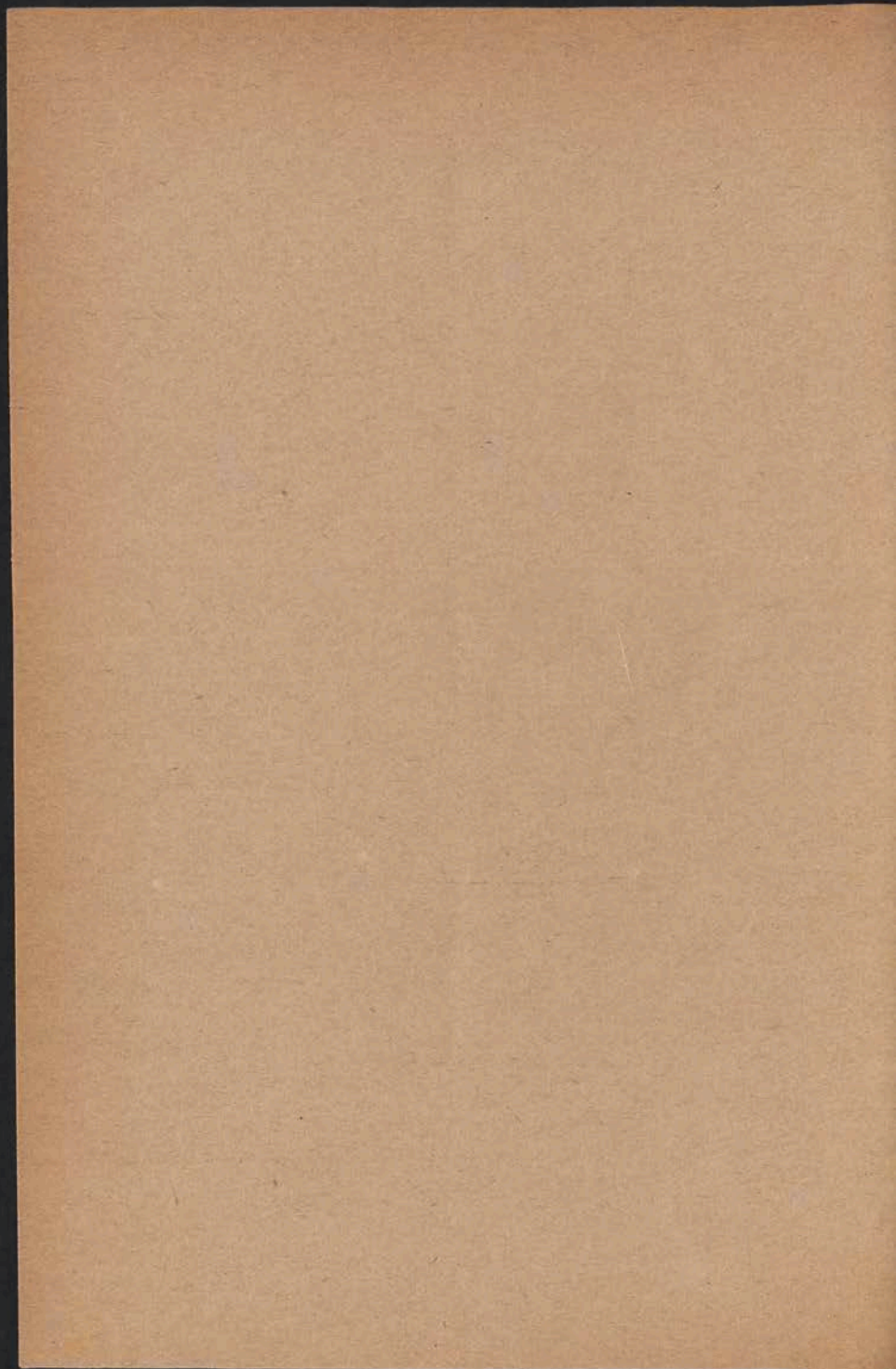
Potem... nie pomnę... Mnie z pola zabrali...
Gdzie list? — pytałem, gdy piersi badane,
Lecz, gdy mi list Twój, o matko, oddali,
Pismo Twe drogie mą krwią było złane.

I tego listu jam, matko, nie czytał.
Żegnaj mi! Słabnę... i w oczach tak ciemno.
Ty mej mogiły nie szukaj, nie pytaj.
Polsce mnie dałaś, więc nie płacz nade mną!

Marja Horniczowa.



PIEŚNI



WARSZAWIANKA ¹⁾.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
Słońcem lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
„Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój triumf albo zgon!”
Hej, kto Polak na bagnety,
Żyj swobodo, Polsko żyj!
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych grodach siał,
Dziś, o matko, kto poleże,

¹⁾ Melodje prawie wszystkich pieśni, zawartych lub wymienionych w tym zbiorze, można znaleźć w śpiewnikach Nowowiejskiego, Szopskiego i Żukowskiego. (Patrz: „Biblijografja” na ostatniej stronie tej książeczki).

Na twem łonie będzie spał.
Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko, żyj!
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

ŚPIEW REWOLUCYJNY.

Dalej, bracia, do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być!
Długo spała Polska święta,
Długo Biały Orzeł spał,
Lecz się zbudził i pamięta,
Że on kiedyś wolność miał.
Śmiałem skrzydłem on poleciał
Przez szczęk mieczów i kul grad.
Za nim! na nim! polskie dzieci,
Tylko w zgodzie za nim w ślad!
Będziem rąbać, będziem siekać,
Jak nam miły Bóg i kraj!
Dalej bracia! a nie zwlekać!
Z naszej Polski zrobim raj!
Już złodzieje i tyrany
Na piekielny poszli brzeg,
I Moskałom zaprzędany
Gryzie ziemię zdrajca szpieg!
W szlachetnej młodości żył
Staropolska płynie krew.
Ufność, bracia, w naszej sile,
A wolności wzrośnie krzew!

Wiwat, gwardja narodowa,
Wojsko polskie, tobie cześć!
Bądź gotowe, — bądź gotowa
Za Ojczyznę życie nieść!
Dalej, bracia, do bułata!
Wszak nam dzisiaj tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być!

Rajnold Suchodolski.

ŚPIEWKA DZIECI

SZKÓŁ ELEMENTARNYCH WARSZAWSKICH PRZY SYPANIU
OKOPÓW ZA ROGATKĄ MARYMONCKĄ DNIA 11 GRUDNIA
1830 R.

(na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła”).

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy!
Dzieci, do ważnego dzieła
Pomoc przyniesiemy.
Marsz, marsz, na wały
Z doroślejszym mały!
Choć nieduże chłopcy,
Możem wznieść okopy!
Gdy nam jeszcze sił nie starczy
Do dźwigania broni,
Niech łopata szybko warczy
W polskich dzieci dłoni!
Marsz, marsz i t. d.
Niech w szeregi wszystko staje,

Niech za nami leci,
Niech zobaczą obce kraje,
Co to polskie dzieci!

Marsz, marsz i t. d.

Czy na błoto, czy na lody —
Małe to kłopoty,
Kawałek chleba, kubek wody,
Dalej do roboty!

Marsz, marsz i t. d.

Potem znowu od kopania
Wrócim do nauki,
Do czytania, do pisania
Od wojennej sztuki.

Marsz, marsz i t. d.

MAZUR CHŁOPICKIEGO.

Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały!
Powiedzie naszych zuchów w pole zwycięstw, chwały.

Huk armat, szcęk pałaszy
Brodaczów wnet odstraszy.

Hej, bracia! w imię boże!

Bóg nam dopomoże!

Nieraz Polak walczył, płoszył, gromił,
Ale na obce on się nigdy nie łakomił.

Poniszczyć wrogów roty,
To polskich synów cnoty!

Hej, bracia! w imię boże!

Bóg nam dopomoże!

Dalej bracia! walczmy dzielnie, śmiało!
Chłopicki skończy walkę dla narodu z chwałą!

Tnie chwacko tęga kosa,
Nią wrogom utrzem nosa.
Hej, bracia! w imię boże!
Bóg nam dopomoże!

Hej, rodacy dalej! hura! hura!

Na dumnych wrogach naszych niechaj zdrży skóra!

W pień wrogów wytępiemy,
Na miazgę w proch zetrzemy!
Hej bracia! w imię boże!
Bóg nam dopomoże!

MAZUR DWERNICKIEGO.

Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.

— „Hej za lance, chłopacy!

Czego będziem tu stali?

Tam się biją rodacy,

A myż będziem słuchali?

Chodźwa trzepać Moskala,

Bo dziś Polska powstała!

Niech nam Polski nie kala.

Hej, zabierzwa mu działa!”

I zerwali się razem,

Posterunek rzucili,

Niewołani rozkazem,

Na batalję przybyli.

— „Cóż tam słyhać, ułanie?”

Pyta jeden z nich żwawo,

— „Kropią naszych, mospanie,

Słońce zaszło dziś krwawo!”

— „Ejże? kropią, mówicie?”

— „Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają!

Wszak to działa, nie dziwo,

Wszak to blisko, wiarusy!

Hej! na działa, a żywo!

Dalej, naprzód, krakusy!”

I krzyknęli wraz „hura”!

Właśnie gdy wróg nacierał.

— „Co tam leci za chmura?”

Pyta sztabu generał.

— „Jenerale! Krakusy

Znać swą pocztę rzucili.

Oszaleli wiarusy,

Bez rozkazu ruszyli!

A to czyste warjaty!

Patrz, jak lecą po roli!

Patrz, jak wiercą granaty,

Nie daruję swawoli!”

Lecz gdy wódz się tak gniewa,

Groźnie patrzy dokoła,

Ktoś od walki przybywa

I zdaleka już woła:

— „Jenerale! to chwaty!

Od lewego tam skrzydła

Wiodą cztery armaty

I Moskali, jak bydła!”

Lecą, lecą wzdłuż błonia,

Grzmią krakowskie kopyta,

A Dwernicki spiął konia

i okrzykiem ich wita:

— „Dzielnieście się spisali,
Zawsze Polak tak bije!”
A krakusy wołali:
— „Nasza Polska niech żyje!”

Wincenty Pol.

PUŁK CZWARTY.

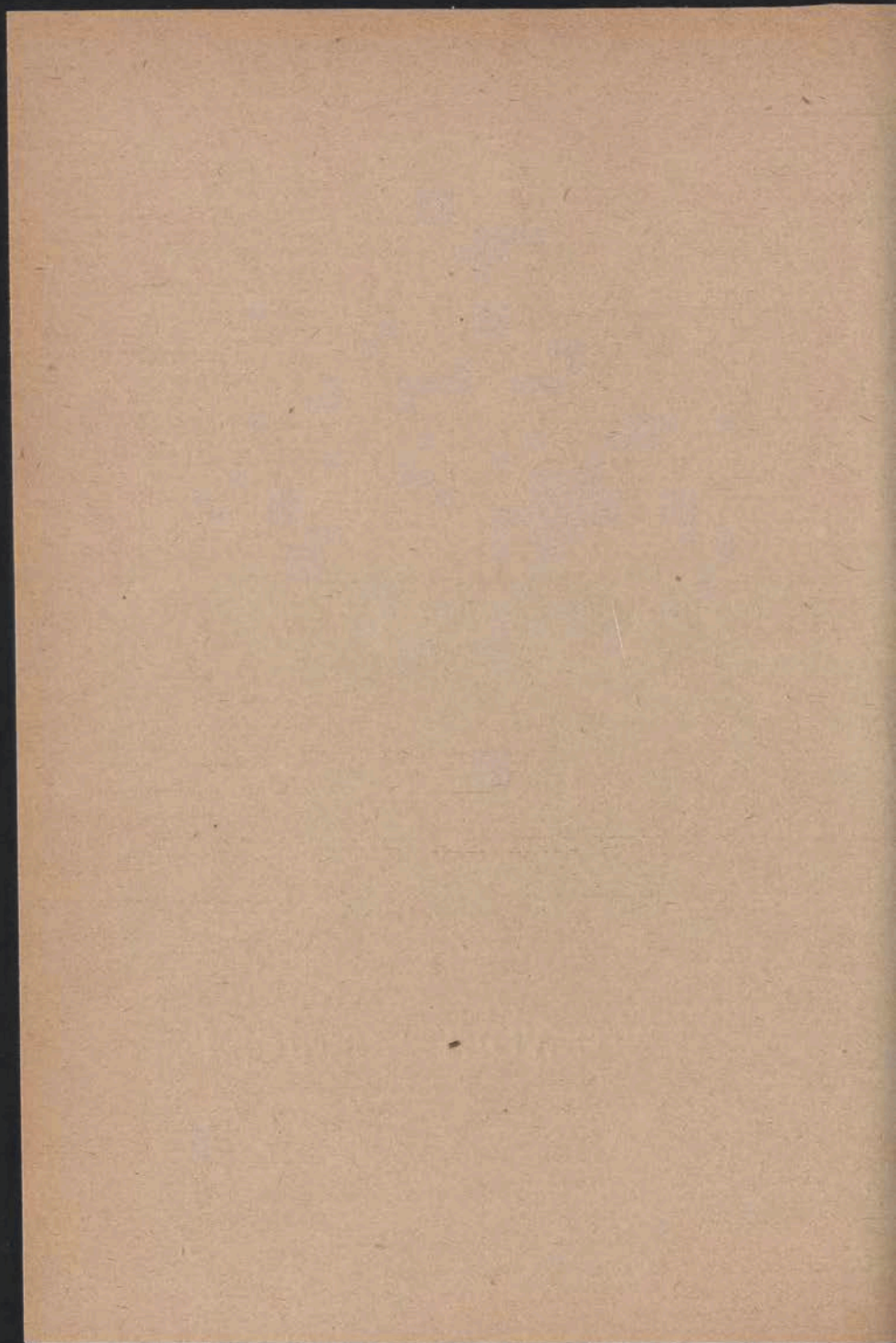
Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę,
Przysięga klęcząc: „Naszym świadkiem Bóg!
Z bagnetem w ręku pójdziem w świętą sprawę,
Śmierć hasłem naszym, niechaj zadrży wróg!”
I dobosz zagrzmiął, już sojusz zawarty.
Z panewką próżną idzie w bój pułk czwarty.
 Wiadoma światu ta sławna Olszyna,
 Gdzie twardym murem nieprzyjaciel stał.
 Paszcz tysiąc zieje, rzeź się krwawa wszczyną,
 Już mur zwalony, nie padł ani strzał!
 Okropny postrach padł na tłum rozżarty,
 Spokojnie wrócił do Pragi pułk czwarty.
Pod Ostrołęką wróg się dumny zżyma,
Otocza wolnych dzikiej hordy wał.
Śmierć albo życie! tu wyboru niema!
„Z bagnetem naprzód!” — nie padł ani strzał.
I już dla naszych odwrót jest otwarty.
I któż to zdziałał? O! to był pułk czwarty!
 On to po ciężkiej i krwawej rozprawie,
 Jak groźny piorun, jako bitny pan,
 Ponuro wraca ku tęsknej Warszawie
 Krew obmyć w Wiśle z przyschniętych już ran.
 Czerwono płynie w morze prąd niestarty.
 Krew to walecznych, przelał ją pułk czwarty!

Daremne męstwo! Ojczyzna zgubiona!
Ach, nie pytajcie, kto ten spełnił czyn!
Zabójczy potwór wyszedł z matki łona,
Ojczyzny zgubą jej wyrodny syn.
W kawałki znowu kraj polski rozdarty...
Krwawemi łzami zapłakał pułk czwarty!

 Żegnajcie, bracia, których nam przy boku
 Za świętą sprawę wzięła śmierci dłoń!
 Nam chytra zdrada wzięła z ręki broń,
 Wam lepsza dola padła w dział wyroku,
 Jak biedny tułacz na kiju oparty,
 W kraj obcy idzie na zawsze pułk czwarty!
Dziesięciu mężów z obłąkanym wzrokiem
Przychodzi chwiejno pod graniczny słup.
Ciekawem zewsząd patrzą na nich okiem,
Z nich każdy idzie, jak bez życia trup.
„Kto idzie? stójcie!” krzykną pruskie warty
— My to dziesięciu, cały nasz pułk czwarty.

J. N. Kamiński.

UTWORY SCENICZNE



WYJĄTKI
Z „NOCY LISTOPADOWEJ”
ST. WYSPIAŃSKIEGO

I.

SCENA W SZKOLE PODCHORAŻYCH.

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Łuna się na niebie uniosła!

WYSOCKI:

Zapamiętajcie rok
trzydziesty,
dzień dwudziesty dziewiąty
listopada.
Dzień wzeszedł dla was, ta noc!
wam dana potęga i moc!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Rozkazuj!

WYSOCKI:

Bierzcie za giwery,
oto stoją rzędami u ścian.
Chwyć wlot!

Czas ucieka, trza nam chyžo do wrót,
nim was ubiegą.
Jest tu cała hurma Moskali,
co wrót strzegą.
Trza, by was nie poznali;
trza nam wpaść na koszary na Solcu,
to tam się pali szopa
opodal przedmiejskich kopców.
I to jest umówiony znak.
Iluż was tu jest chłopców?
Stu sześćdziesięciu?

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Tak!

WYSOCKI:

Są wszyscy?

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Wszyscy są.
Patrz, pełnią się korytarze.

WYSOCKI:

Dostajecie do działania część lwia:
trza rozbroić trzy pułki ułanów,
most zająć, omylić strażę.
Dam naboje, sam sprawię waćpanów.
Potem zejdziem na miejski szlak.
(do nowych, którzy nadbiegli)
Imać za broń!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Za broń!

WYSOCKI:

Czas mija, nie trza dzieła odwlekać!
Przelecimy koło Belwederu ku miastu,
by przedostać się do arsenału.
Zaliwski arsenał zdobędzie.

W ogrodzie koło mostu — posągu
jest młodych, umówionych szesnastu;
wszystko z uniwersytetu studenty
i literaci.
Tym trza dać broń
i drogę do pałacu pokazać,
dwóch przydzielę i sam ich wyznaczę,
oni mają pochwytać księżęcia,
gdyby zechciał ogrodem uciekać.

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Więc to dziś — to nie do pojęcia...

WYSOCKI:

Dziś dzień wyzwolin braci!

CHÓR PODCHORAŻYCH:

Leć z nami, jako orzeł z orlęty!

II.

POD POSĄGIEM SOBIESKIEGO.

GOSZCZYŃSKI: Wiatr dmie, że ogród cicho łka za
każdym liści szelestem...

PIERWSZY GŁOS: Idą.

DRUGI GŁOS: O, teraz słyhać gwar...

TRZECI GŁOS: W pałacu gasną sale...

GOSZCZYŃSKI: Zapada mgła. — Ty jesteś, bracie?

PIERWSZY GŁOS: Jestem.

GOSZCZYŃSKI: Policz nas!

PIERWSZY GŁOS: Szesnastu ludzi.

GOSZCZYŃSKI: Po drzewach jakaś arfa gra, i ogród
jęczy tłumem mar.

PIERWSZY GŁOS: Jeśli się księżę obudzi...?

DRUGI GŁOS: A jeśli nie przyjdą wcale — ?

GOSZCZYŃSKI: Niepokój, ogień piersi żre, jak Harpja;
Złość ssie krew.

Przysięgi, jako słowa czcze;

Na marne poszedł siew.

PIERWSZY GŁOS: Już idą...

GOSZCZYŃSKI: Słyszę.

TRZECI GŁOS: To szum drzew.

PIERWSZY GŁOS: Nie przyjdą.

GOSZCZYŃSKI: W ogród wstąpił czar.

PIERWSZY GŁOS: Będziem wszystko bić w łeb, w łeb
i naodlew z obu stron!

GOSZCZYŃSKI: Gałązki obsiadł lśniący szron, i coraz
gęstsze smugi mgły.

PIERWSZY GŁOS: Już idą —

DRUGI GŁOS: Czy to ty?

PIERWSZY GŁOS: Tak ciemno.

GOSZCZYŃSKI: Ulituj się ty, Boże, nade mną! — Są-
dzisz, że już koszar dopadli?

PIERWSZY GŁOS: Tak sędzę.

GOSZCZYŃSKI: Ta cichość mnie zabija. — Nie wraca nikt...

PIERWSZY GŁOS: Wicher szumi...

GOSZCZYŃSKI: Czas mija.

PIERWSZY GŁOS: Na zimnie stoję godzin dwie.

GOSZCZYŃSKI: Milcz! — Ogień piersi pali, ręka się niecierpliwie rwie.

PIERWSZY GŁOS: Bylebyśmy się w pałac dostali, tego łotra z pościeli zwlec.

DRUGI GŁOS: Co powiesz, jakbyśmy go porwali?

PIERWSZY GŁOS: Co powiesz, jeśliby zdążył zbiec?

TRZECI GŁOS: Mgieł gęstwa na ogród spada.

GOSZCZYŃSKI: Stoimy, jako orłowie w chmurze.

Drzewa szepcą — miotem gałęzi, a krzewy w słomianej uwięzi przystanąły, równie jako my, w oczekiwaniu i lęku.

TRZECI GŁOS: Idą mgły.

GOSZCZYŃSKI: Wicher powiał szumem...

CHÓR: Ogród gada:

*Przystanąli tak bohaterowie młodzi
na ogrodzie w bolesnej zadumie.
A oto przy drzew śpiewnym szumie
posąg staje we światel powodzi.*

GOSZCZYŃSKI: Wszakże on wskazuje — tam!

NABIELAK: W stronę Belwederu wskazuje.

GOSZCZYŃSKI: Jakgdyby rozkaz daje nam.

NABIELAK: On wie i czuje to, co czujemy my.

GOSZCZYŃSKI: Widzisz, — ręka mu drży.

NABIELAK: To księżyc cień rzucał liści, i cień liści przemknął po ramieniu.

GOSZCZYŃSKI: Jak śnieg on biały w tem odzieniu...

NABIELAK: Wskazuje tam, a patrzy żywym okiem.

GOSZCZYŃSKI: Przykuł mnie wzrokiem.

NABIELAK: On wie i czuje.

GOSZCZYŃSKI: Patrz — drgnął, — to koń się wspina!

NABIELAK: To cienie drzew.

GOSZCZYŃSKI: Boju godzina...

PIERWSZY PODCHORAŻY: (*wbiega nagle*): Piotr
nas Wysocki śle! Sam idzie.

GOSZCZYŃSKI: Gdzie?

PIERWSZY PODCHORAŻY: We mgle!

Ku koszarom kawalerji na bój!

Chce ich dopaść uśpionych co tchu.

Gdzie twoi?

GOSZCZYŃSKI: Czekają tu.

PIERWSZY PODCHORAŻY: To wszyscy?

GOSZCZYŃSKI: Tylu wystarczy.

PIERWSZY PODCHORAŻY: A reszta?

GOSZCZYŃSKI: Czekać daremno.

PIERWSZY PODCHORAŻY: Ja drogę wam wskażę
do domu.

DRUGI PODCHORAŻY: (*nadbiega*).

PIERWSZY PODCHORAŻY: Wysocki przydzielił nas
dwóch —

my znamy przejścia pałacu.

Strzec bacznie wszystkich wyjść,

by księżę sam pokryjomu

nie uciekł.

GOSZCZYŃSKI: Patrzaj, drga we wicherze liść,
i drzewa grają szumem...

A przyniosłeś naboje, ładunki?

DRUGI PODCHORAŻY: W tej puszcze, — rozdzielcie,
bierz!

GOSZCZYŃSKI: Więc Wysocki dobędzie koszary?

PIERWSZY PODCHORAŻY: By ino wpadł znieńacka do leż.

NABIELAK: Gotowi?

GOSZCZYŃSKI: Gotowi.

PIERWSZY PODCHORAŻY: Za mną!

(pada strzał w pobliżu).

GOSZCZYŃSKI: Słysząc strzał!

DRUGI PODCHORAŻY: To Wysocki już wyszedł z ogrodu. Wystrzałem sygnał wam dał.

GOSZCZYŃSKI: A pokłońmy się białemu królowi...

DRUGI PODCHORAŻY: Gotowi?!

NABIELAK: Gotowi!

CHÓR: Gotowi! *(wybiegają).*

III.

MONOLOG ŁUKASIŃSKIEGO.

ŁUKASIŃSKI: *(poczuł, że straż już się odeń oddaliła).*

I poczuł, że chwila wolności nadeszła,

ta chwila, w której go wiodą;

choć skuty w kajdany,

do działa związany,

to jednak ci jego wrogowie,

jak tchórze tej chwili

zadrżeli, zwątpili, —

powietrze czuć swobodą.

I poczuł, że bracia

wzlecieli orłowie,

wzlecieli tam, w Warszawie;

że dzwony, co biją,

wieść niosą gloryją,
że wstali bohaterowie.
„Wytrwania! Wytrwania,
o, dajże im, Boże,
niech siły ich się nie zmarnią!
Bądź srogie więzienie
wieczyste me łoże
i żywot jedyną męczarnią!
Niech włoką, niech włoką,
niech w lochy zakują,
niech sępy żreją me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,
zwycięstwo się walki dostało!”
I dłonie przed siebie wyciąga i słucha,
wiew każdy powietrza czuje,
i twarz mu się mieni;
w zachwycie jest ducha,
spełnione dzieło zgaduje.
Uklęka, — łzy cieką,
pierś łkaniem się wstrząsa,
radością płonie oblicze, —
i szepce, a trudno mu słowa się wleka,
modlitwy łka tajemnicze:
„O, pójdziesz ty kiedyś,
mój duchu, na gody,
za kaźń twą, żywota gorycze!
W tych dzwonach z Warszawy
do ciebie to gońce...”
*Witaj — Jutrzenko — swo - bo - dy
za to - bą — zba - wie - nia — Słońce!...*

St. Wyspiański.

POWSTANIE LISTOPADOWE.

CZĘŚĆ I.

Z poza kurtyny, przy dalekiem biciu dzwonów, słyhać zbiorowy śpiew: „Boże Ojczy, Twoje dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli. Rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli!”

POD BELWEDEREM.

*Kurtyna się rozsuwa. Wieczór listopadowy. W zmroku wi-
dać nagie gałęzie drzew, jako tło. Chwilami wiatr gwiżdże
posepnie. Wchodzi STARZEC w czamarze, na lasce się opie-
ra. WNUCZKA pod ramię go wiedzie.*

WNUCZKA: Przyszliśmy, dziaduniu. Ale ława prze-
wilgła, niech dziadunio lepiej nie siada. I mroczy się...

STARZEC: Jak w listopadzie... Zwykła rzecz... *(Po chwili)* Widzisz co?

WNUCZKA: Okna pałacu świecą zdaleka przez gałęzie.

STARZEC: Stoi pałac?

WNUCZKA: Stoi.

STARZEC: I okna się świecą... Oj, zaświeciłbym ci,
zbóju, jeno szablą w oczy, po staropolsku! Cóż, biednym już
niedołęga... niedołęga...

WNUCZKA: Dziaduniu! Obiecał mi dziadunio, że jak
duża urosnę, to się dowiem, czemu dziadunio tak często tu
przychodzi i tak dziwnie o ten pałac pyta, czy stoi. Dziś
29-ty, skończyłam 10 lat... Takbym chciała wiedzieć...

STARZEC *(oburkliwe)*: Bodajby się już zapadł pod
ziemię, bo czas! Wiesz teraz?

WNUCZKA (*trwoźnie*): Tak dziadunio głośno krzyczy... Jeszcze kto posłysz.

STARZEC: Może... Teraz przecież za każdym Polakiem prawym ze 3-ch szpiegów łązi.

GŁOS SZYLDWACHA (*daleko*): Stoj! Kto idiot?!
12

STARZEC: Słyszysz? Na polskiej ziemi przy pałacu namiestnika warta woła po moskiewsku! A przecież tak niedawno ta ziemia była wolna! swoja! Jam się wolny urodził, a teraz umrę carskim niewolnikiem! Belweder! Belweder! Zbój w nim siedzi, carski brat, wielki ksiązę Konstanty... Twojego ojca morderca siedzi tam, dziewczyno, i pewnie w karty gra!

WNUCZKA: Ojca?

STARZEC (*podnosząc ręce w uniesieniu*): Boże wielki, wszechmogący, sprawiedliwy! Ja, stary, ślepy Polak, com za tę ziemię nieraz krew przelał, com za nią 4 synów postradał w boju, a piątego w kaźni, na starość z ojcowizny wyzuty przez wroga, nie o swoje krzywdy, nie o swoją mękę wołam! Cała ta ziemia polska w moskiewskiej obroży o ratunek krzyczy! (*Zrywa się wiatr silniejszy. Niesie jakby ludzkie skargi i wołania: Oo! oohej! och!...*).

WNUCZKA (*tuląc się*): Dziadziu! Boję się!... Ten wiatr tak jakoś wyje...

STARZEC: Cichaj!

GŁOSY WODDALI: Ooo! ooo! ooo!

WNUCZKA: Co to?

STARZEC (*uroczyście*): Polska się skarży.

GŁOS KOBIECY WODDALI: Syna miałam, jedynaka! Szczęście wdowy, podpora starości... och! Za polskie serce, za śmiałość Polaka porwały go katy moskiewskie... W więzieniu przez długie tygodnie... głodem morzyli... bili knutami! Przez mury więzienne, grube mury słyszałam krzyk mego syna, i serce mi pękło — matce nieszczęśliwej. Oooo!...

GŁOSY ZMIESZANE: W więzieniach synowie nasi...
w lochach ojcowie...

GŁOS KOBIECY: Wnuka mego, pacholę jeszcze, w łań-
cuchach na zesłanie wywieźli!...

GŁOSY KOBIECE: I mego syna!... I moich!... i mego...
i mego.

GŁOS JEDEN: Moje dziecko, już konające, rzucili do
kibitki i pognali precz!...

STARZEC (*szeptem*): Boże sprawiedliwy! Boże
wszechmogący!

GŁOS Z PRAWEJ: Wielki ksiązę męża mego, polskiego
oficera, w twarz uderzył przed frontem, wobec całego pułku —
za błahostkę... Och! Zastrzelił się mąż mój — zhańbiony...

GŁOS Z LEWEJ: I mój!...

GŁOSY W POWIETRZU: Kościoła wydać nie chcielim
Moskalom. Wymordowali nas kozaki w kościele z kobietami
i dziećmi!... Wymordowali na ołtarzach Pańskich!...

(*Nowy, silny poryw wiatru*).

STARZEC: Czy słyszysz, Boże? Za krew, za łzy, za
hańbę naszych ołtarzy — kiedyż wybije godzina sprawiedli-
wości!

WNUCZKA: Dziadziu! Słyszę kroki. Ludzie tu idą.

STARZEC: Skryj mnie za drzewami.

(*Kryją się. Wchodzi kilkunastu spiskowców w czarnych płaszczach*).

PIERWSZY: Niepodobna czekać dłużej!

DRUGI: Siódma bije, a hasło mieli dać o szóstej.

TRZECI: Tymczasem łuny ani śladu. Może odłożone?

CZWARTY: Nie! Nasi podchorążowie poszli przed pa-
ru godzinami na Solec podpalić ten browar.

DRUGI: Świecą się okna w Belwederze! cha! cha! Nie
przeczuwa wielki ksiązę, co go czeka.

PIĄTY: Że lada chwila przestanie być wodzem wojsk polskich.

SZÓSTY: Przebrała się miarka! Dość tej obroży, co dusi!

GŁOSY: Dość! dość! Nie czekać dłużej!

SIÓDMY (*wpada*): Koledzy! Wiecie? Podchorążówka już poszła.

PIERWSZY: Bez hasła?

SIÓDMY: Bez. Wysocki poprowadził ich na koszary gwardji.

PIERWSZY: Wielu?

SIÓDMY: Będzie ze dwustu.

TRZECI: Mało. Tam są trzy pułki Moskali...

SIÓDMY: Szli, jak burza! Zmiotą! A wielu nas?

PIERWSZY: Szesnastu.

CZWARTY: Mało. Ale jutro będzie nas więcej. Jutro cały naród stanie za nami. A wielki książe będzie w naszym ręku.

GŁOSY: Chodźmy! Naprzód!

PIERWSZY Psst! (*Wydaje cicho rozkazy. Spiskowcy dzielą się na grupy*). Szyldwachów przydusić i kolbami w okna! Przez wszystkie drzwi i okna, aby gwałtownie i z wielką wrzawą, żeby tamci potracili głowy! No, bracia! Za wolność — naprzód!! (*Wybiegają*).

GŁOS SZYLDWACHA (*za sceną*): Stoj! Kto idiot?
(*Wystrzał. Zmieszane okrzyki, brzęk tłuczonych szyb, łoskot, strzały*).

STARZEC (*wysuwa się z za drzew. Księżyc rozświetla scenę*). Strzelają!.. Och, na ten wystrzał pod Belwederem ocknie się naród cały i stanie w obronie swych praw! Poszli...

poszli chłopaki kochane... zuchy jedyne. O, Boże miłosierny!
dzięki Ci, dzięki, że dasz mi wolnym umierać!

*(Kurtyna powoli opada przy dźwiękach „Warszawianki”:
„Oto dziś dzień krwi i chwały).*

CZĘŚĆ II.

*(Chór śpiewa: „Dalej, bracia, do bułata” 2 strofki. Potem
rozstępuje się. Na przód sceny wychodzi żołnierz z pułku
krakusów).*

ZOŁNIERZ *deklamuje W. Pola: „Pod Stoczkiem”;
może być przy muzyce.*

CHÓR *śpiewa „Mazura Chłopickiego” lub inną jakąś
pieśń bojową. Wszyscy wychodzą. Na scenę wchodzi z jednej
strony dziad, z drugiej kilka dziewczynek, ubranych po wiej-
sku, z kwiatami.*

DZIAD: A wy znów dokąd? Naco te kwiaty?

DZIEWCZYNKI I: Dzisiaj wracają ranni żołnierze
z pola. Kobiety wyszły przed chaty z chlebem i mlekiem...

DZIEWCZYNKI II: A my im świeże kwiaty przynie-
siem.

DZIEWCZYNKI III: Powiedźcie ino, które z nich zu-
chy są najpierwsze?

DZIAD: Wszyscy są zuchy! Zuchy najszczerze! Wszy-
scy ochotnie za Polskę giną, czy grenadjerzy, czyli ułany!
W bój najstraszniejszy, jak młode lwięta, idą ze śpiewem!
Chocia się łany ich krwią rumienią!...

DZIEWCZĘTA: O Matko Święta!

DZIAD: Ale najtęższy będzie pułk czwarty. Każdy z tych chłopców dziesięciu warty! Mówią, że o nich w szerokim świecie pieśni składają...

DZIEWCZYŃKA I: To może wiecie, jak ich rozeznac między żołnierze?

DZIAD: Mundur z granatu, żółte kołnierze...

(Za sceną słyhać głos pojedynczy, śpiewający: „Jak to na wojence ładnie”. Wchodzi czwartak z ręką na temblaku. Dziewczeta spoglądają po sobie i podchodzą z kwiatami do niego).

CZWARTAK: Bóg zapłać, dzieci! Takim rad, że wy kochacie polskich żołnierzy.

DZIEWCZYŃKA I: Na wojnę poszedł i mój brat.

DZIEWCZYŃKA II: A mój w mogile ciemnej leży. Mówią, że pod Grochowem padł.

CZWARTAK *(jakby przypominając sobie, deklamuje wiersz Konopnickiej)*:

— Pod Grochowem rykły działa.
Dwieście armat razem
wali w naszych granatami
i pluje żelazem.
Wali, pluje w tę olszynkę,
co na drodze stała.
Z niej to nasza artylerja
ognia daje z działa.
Skoczą jegry do olszynki,
skoczą i kozaki.
Odparły ich bagnetami
te nasze czwartaki.
Po dziewięććroć jegry pędzą,
dziewięććroć odparci.
Chwyta Dybicz się za głowę:

— Nie ludzie — a czarci!
Świeże roty Dybicz pędzi:
— Bij, plemię sobacze!
Przyjęły ich żywym ogniem
dział naszych kartacze!
Trzy ataki wytrzymali,
jak lwy, dzielnie stali
grenadjerzy nasi dzielni
pod ogniem Moskali!
Ustępują jegry z lasku:
okrzyk słychać trwogi...
Wtem — moskiewski granat rani
Chłopickiego w nogi!
O Grochowskie pole sławne,
o ty, świadku naszej sławy!
ogarnęła ciebie Moskwa,
lecz nie weszła do Warszawy.
Ogarnęła ciebie Moskwa
swym ogromem, lecz nie męstwem.
Grochów — zawsze pozostanie
i wśród klęski — nam zwycięstwem.

(Zastona spada).

ZYWY OBRAZ: ROK 1831.

(Na podniesieniu Polska w białej szacie. Jedna ręka przykuta do ściany, druga z oderwanym łańcuchem podnosi sztandar. Cała postać zdaje się biec do walki. U jej stóp na klęczkach żołnierz w ówczesnym mundurze osłania ją szablą: głowa owiązana krwawą szmatą. Wokoło leżą inni — martwi. Na dole, nieco z prawej strony, idzie na tę grupę Moskal z bagne-

tem nastawionym. W ręce ma nowy łańcuch. Gdy zastona spadnie, ukazuje się przed nią niewiasta w czerni. Głowa i twarz przysłonięte welonem. Deklamuje):

— My — polskie wdowy, matki i siostry,
w żałobie chodzimy czarne...
Przeczcze, ach, przeczcze tyle krwi młodej
przelano i to na marne?
Wodzowie! Myśmy wam nie żołnierzy,
lecz orłów dały do ręki!
Na was więc wina przegranej leży:
Krew Woli i Ostrołęki!
Wodzowie! Wyście, chciwi wawrzynów,
o władzę walczyli z sobą.
A my dziś płaczem mężów i synów,
ciężką okryte żałobą...
Niechże śpią cicho ci, co zginęli!...
Choć kraj nasz dźwiga okowy,
ale my Polsce damy mścicieli,
my, polskie matki i wdowy.
Wyrosną hufce do walki z carem
z dzieci, z wnuczątek, z pacholąt.
Ci pod ojcowskim pójdą sztandarem
i Polskę z kajdan wyzwolą.

ŻYWY OBRAZ.

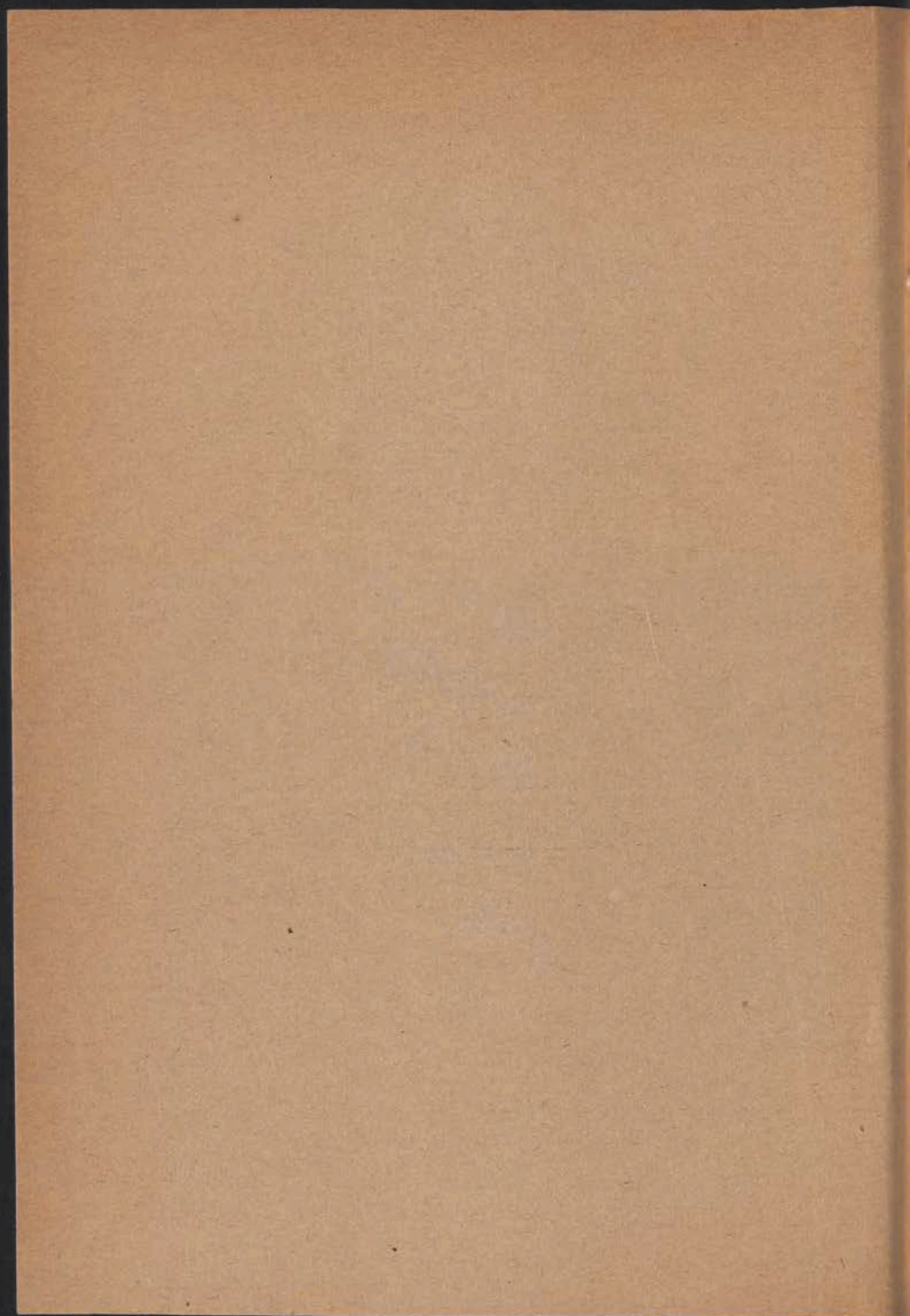
(Ta sama Polska stoi w koronie i płaszczu purpurowym. Nieco niżej żołnierz polski z rozwiniętym polskim sztandarem. Na dole rolnik z pługiem i grupa działwy nad ksiązką. Można — jeśli dość miejsca — dodać rybaka z siecią, górnik z młotem i uczonego nad księgami z cyrklem i globusem.

*To Polska Odrodzona błogosławi spokojnej pracy w kraju.
Zboku sceny, żeby nie zasłonić obrazu, staje dziecko i de-
klamuje):*

Hej! do czynu, bratnia młodzi,
wy, sokoły i orlęta!
Wiara ojców nam przewodzi,
patrzy na nas Polska święta.
Wgórę serca, wgórę czoła,
nic nam oprzeć się nie zdoła!
Śmiało, naprzód, hej, junaki!
Nic nam złość i chytrność wroga,
wszystkie piekła i majaki
zwyciężymy w imię Boga!

Moc miłości i zapału
w czystym sercu bije, płonie,
w kraj nas wiedzie Ideału
i uwieńczy laurem skronie.
Hej, rozwińmy górne loty!
Droga skalna i daleka,
ale prawdy blask przełoty
i zwycięstwo na niej czeka.
Wgórę serca, wgórę czoła,
nic nam oprzeć się nie zdoła.

Z „Płomyka”.



WYKAZ WYCIECZEK.

WYCIECZKI,

KTÓRE MOŻNA ODBYĆ W WARSZAWIE W ZWIĄZKU
Z ROCZNICĄ POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Muzeum Wojska (Podwale 15). Otwarte codziennie oprócz poniedziałków od 11 do 3 pp.

Bogate zbiory obrazów, portretów, rycin, mundurów, broni i t. p. pamiątek z powstania listopadowego.

Pomnik Sobieskiego (ul. Agrykola), przy którym 29 listopada 1830 r. zbrali się spiskowcy z Goszczyńskim i Nabilem na czele. (Należałoby tam odczytać scenę z „Nocy Listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego: „Pod pomnikiem Sobieskiego”). Stąd śladami powstańców przez park Łazienkowski do Belwederu.

Oficyna pałacu Łazienkowskiego, — domniemany gmach szkoły podchorążych.

Arsenał (róg Długiej i Nalewek). Obecnie więzienie. Od r. 1643 arsenał królewski, wzniesiony przez Władysława IV. 29 listopada 1830 r. rozebrał stąd broń lud warszawski.

B. Klasztor Karmelitów (róg Leszna i Karmelickiej). Za czasów Królestwa Kongresowego klasztor ten był więzieniem. W. ks. Konstanty więził w nim patryjotów.

Olszynka grochowska. Tramwajem Nr. 24 (z Placu Trzech Krzyży) dojechać do Dworku Grochowskiego. W tym dworku w czasie bitwy stał sztab wojska polskiego. W ścianach dotąd są kule. W tym to dworku umieścił Wyspiański akcję swojej „Warszawianki”. Na drzewie przydrożnym na lewo od przystanku tramwajowego umieszczona strzałka i znaki czerwono - białe, które wskazują drogę, wiodącą na pobożowisko. Na miejscu dawnego pobożowiska postawiono krzyż.

Wola. Zwiedzić dawne szańce wolskie, wstawione bohaterstwem gen. Sowińskiego. Wały, okalające cmentarz, są jeszcze pozostałością wałów pola elekcyjnego. Na nich krzyż ku czci gen. Sowińskiego, wzniesiony w r. 1916. Na cmentarzu kościół, sławny z walk w r. 1831. W jego ścianach mnóstwo kul armatnich. Zbudowany w r. 1755, został on z rozkazu Mikołaja I-go przebudowany na cerkiew prawosławną w r. 1841, a w r. 1916 znów wrócił do katolików. W ściany kościoła wprawiono 12 dużych armat rosyjskich z kulami z bitwy r. 1831. Przed ołtarzem wisi świecznik z armatek i kul, a na ścianach znajduje się 6 długich srebrnych tablic z nazwiskami padłych w wojnie polsko - rosyjskiej (1830—31) rosyjskich oficerów.

Wawer pod Warszawą. Na pamiątkę bitwy r. 1831 postawiono tu krzyż.



BIBLIOGRAFJA.

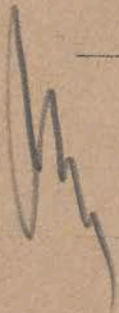
- A. Czerwińska. NOC 29 LISTOPADA 1830 R. W WARSZAWIE. „Nasza Księgarnia”. Warszawa. Wyd. II. Rok 1930. Str. 32.
- PIĘTNAŚCIE LAT ROSJI W POLSCE. 1815 — 1830. Wyd. drugie. Str. 64. „Nasza Księgarnia”. Warszawa. 1928.
- Ewa Białynia. POWSTANIE LISTOPADOWE. Wyd. trzecie. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Str. 85.
- Dr. Zofja Krzemicka. POWSTANIE LISTOPADOWE 1830 — 1831. Lwów. Nakładem Macierzy Polskiej. 1930.
- A. Sławiński. POWSTANIE LISTOPADOWE. Wyd. IV. Wyd. Arcta.
- Józef Stemler. JAK POLACY ZDOBYWALI NIEPODLEGŁOŚĆ. Materiał do wykładu oświatowego z przezroczami. „Biblioteka ilustrowanych wykładów oświatowych”. Warszawa. 1930. Str. 57.
- Marja Bogusławska. ROCZNICE NARODOWE. Wskazówki i materiały, potrzebne dla urządzających obchody narodowe. Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego. Lwów — Warszawa. 1926. Str. 349.
- M. Dynowska. NASZE ROCZNICE. Wybór poezyj i prozy na obchody narodowe. Wyd. II zmienione i powiększone. Wydawnictwo Tow. Szkoły Ludowej. Kraków. Str. 214.
- Marja Ojczyńska. POWSTANIE LISTOPADOWE. Poznań. „Biblioteka Wieczornicza Nr. 25”. 1927. Str. 102.
- Artur Oppmann (Or-Ot). PIEŚNI O BELWEDERSKIEM POWSTANIU. Gebethner i Wolff. „Biblioteczka uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej”. Str. 83.

- Artur Oppmann.* PIEŚNI O SŁAWIE. Gebethner i Wolff. 1927.
Str. 221.
- Marja Konopnicka (Jan Sawa).* ŚPIEWNIK HISTORYCZNY. (1767—
1863). Gebethner i Wolff. Wybór wierszy patriotycznych.
- Władysław Betza.* OJCZYŻNA W PIEŚNIACH POETÓW POLSKICH.
Głosy poetów o Polsce. Lwów. Księgarnia H. Altenberga.
Str. 384.
- Feliks Nowowiejski.* NOWY ŚPIEWNIK POLSKI. Na chór mieszany
(60 pieśni). Nakład Księgarni Św. Wojciecha. Poznań. 1924.
Cena 3 zł.
- Felicjan Szopski.* ŚPIEWNIK POLSKI. Wyd. Księgarni J. Lisowskiej.
Warszawa. 1917. Część I: Melodje. Część II: Teksty. Ce-
na 18 zł.
- Otton Mieczysław Żukowski.* PIEŚNI NARODOWE w układzie na
fortepian z podłożonym tekstem do śpiewu. Część I. Kraków.
Skład gł. w Księgarni A. Piwarskiego i S-ki. Cena 4.80.
-

SPIS RZECZY

	Str.
P o g a d a n k i:	
Powstanie listopadowe	7
W stuletnią rocznicę	18
W y b ó r p r o z y:	
Z „Dziennika dla dzieci” z 1830 r.	31
List, pisany w kilka dni po rewolucji	33
List II	34
List III	36
Okopy	39
Uroczysta przysięga spiskowców r. 1830	41
Modlitwa Łukasińskiego	41
W i e r s z e:	
Hymn <i>J. Słowackiego</i>	45
Noc Belwederska (wyjątek) <i>Or-Ota</i>	48
Po bitwie pod Stoczkiem <i>St. Garczyńskiego</i>	49
Pieśń o starym wachmistrzu z r. 1831 A. <i>Bogustawskiego</i>	50
Olszyna Grochowska <i>K. Gaszyńskiego</i>	51
Śmierć pułkownika <i>A. Mickiewicza</i>	52
Śmierć Sowińskiego <i>Or-Ota</i>	54
Na dzień 29 listopada <i>H. Duninówna</i>	55
Rewja <i>J. Relidzyńskiego</i>	59
Dwudziesty dziewiąty <i>Or-Ota</i>	63

	Str.
Listopad <i>St. Kossuthówny</i>	65
Dziadunio <i>Z. Dębickiego</i>	66
List <i>M. Horniczowej</i>	67
P i e ś n i:	
Warszawianka	71
Śpiew rewolucyjny <i>R. Suchodolskiego</i>	72
Śpiewka dzieci z 1830 r.	73
Mazur Chłopickiego	74
Mazur Dwernickiego <i>W. Pola</i>	75
Puik Czwarty <i>J. N. Kamińskiego</i>	77
U t w o r y s c e n i c z n e:	
Wyjątki z „Nocy Listopadowej” <i>St. Wyspiańskiego</i>	81
Powstanie listopadowe	89
Wykaz wycieczek	99
Bibliografia.	101



7162 MKW